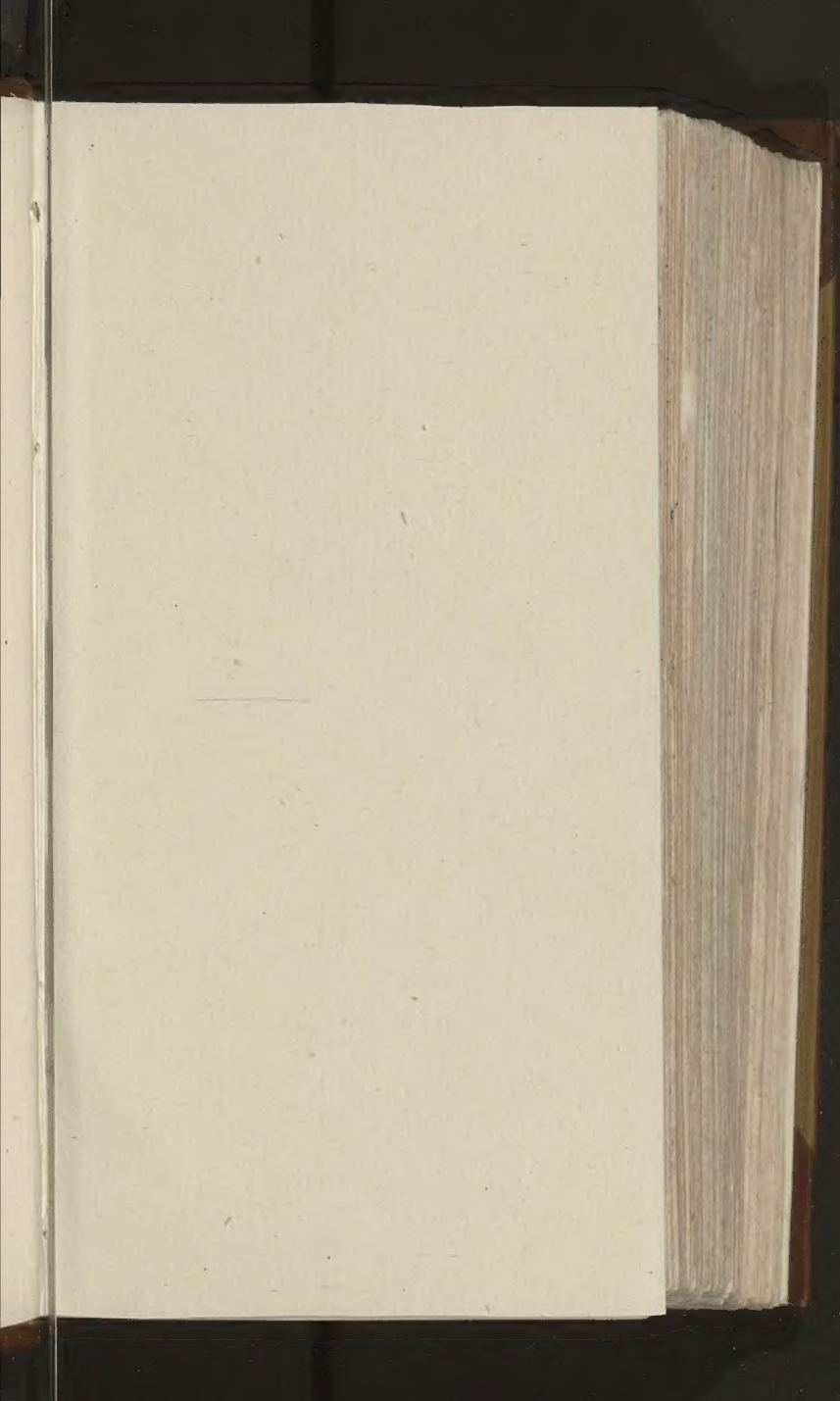


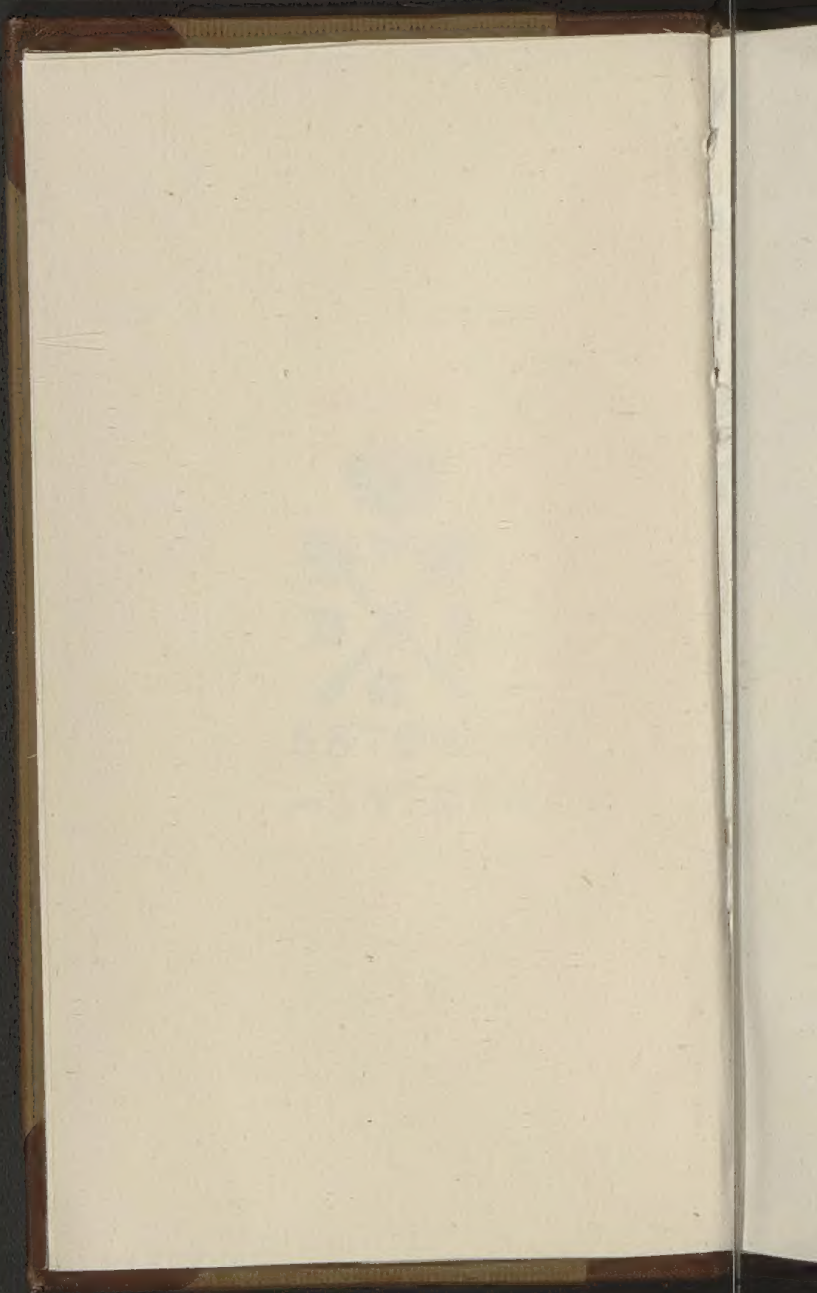
Mag. St. Dr.

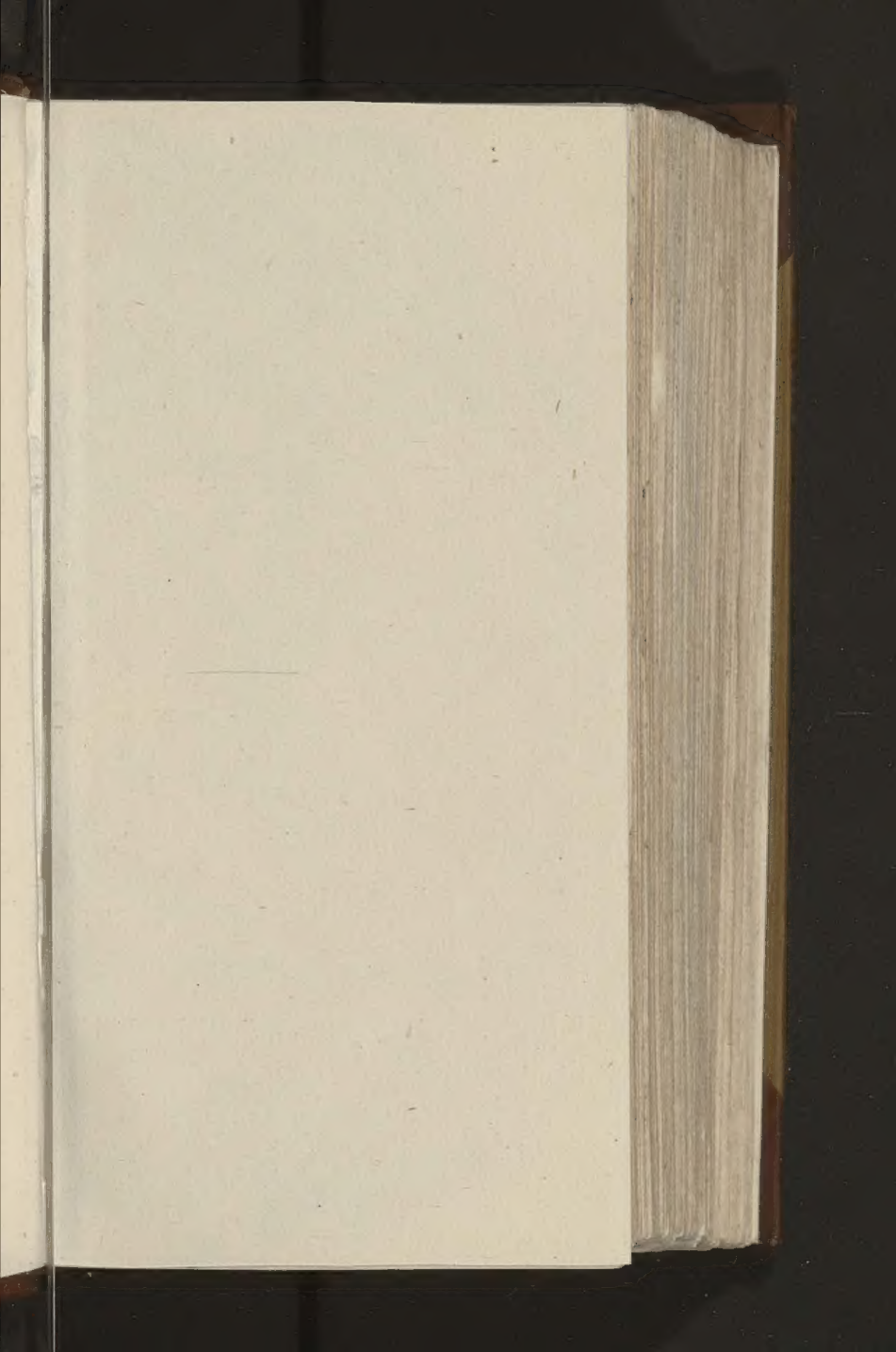


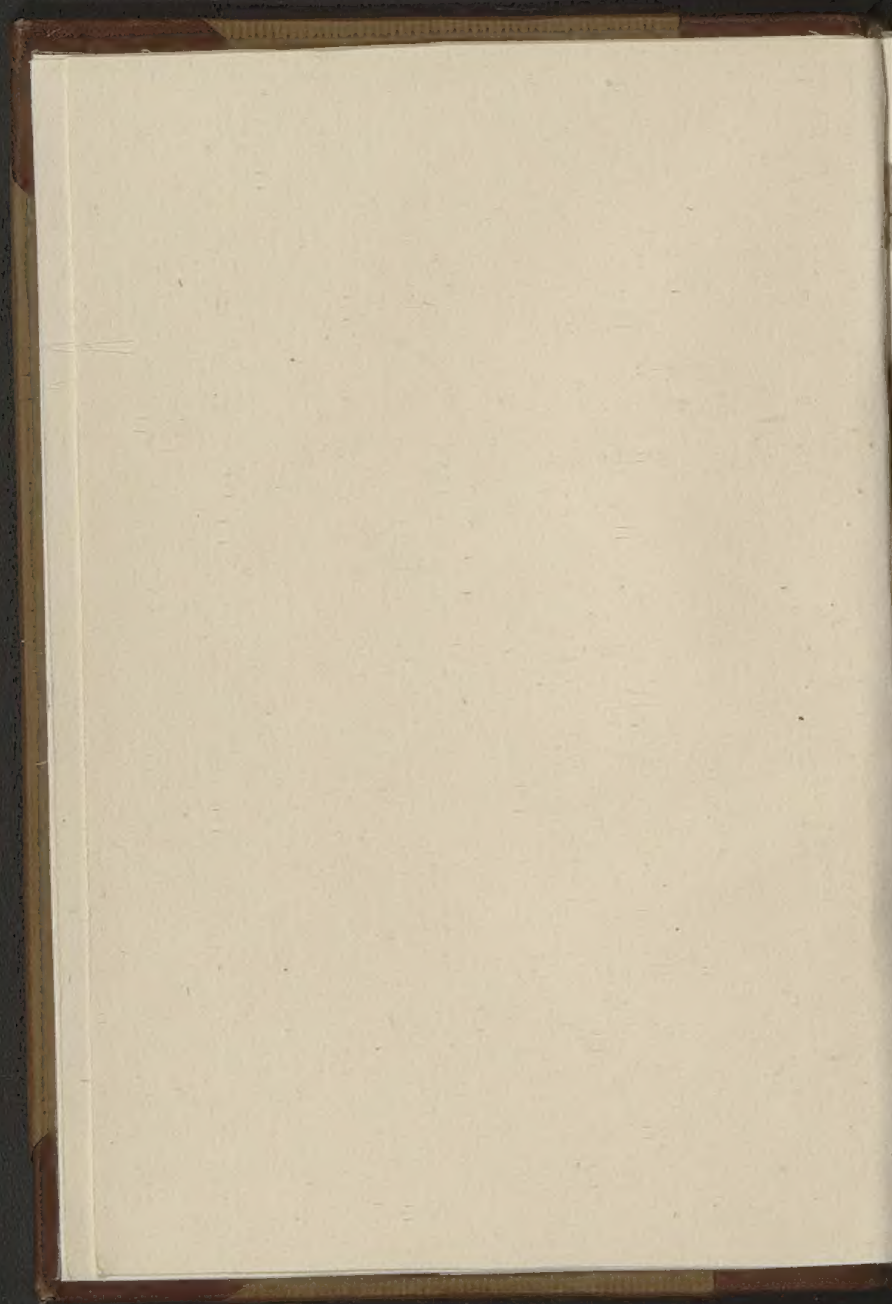
587273-I

-587276









**XIĄDZ
WIKARY**

**J
PRZYIACIEL IEGO**

Tom II.

WIKARY
XIVDS

PRELACIAL REGO

Tom II.

XIĄDZ
WIKARY

J

PRZYIACIEL IEGO

TOM II.



W LIPSKU

Roku 1787.

Nakładem Józefa Rogowskiego Bi-
bliopoli Wileńskiego.

WIKARY
Kladr

FRANCISZKA JEKO

1801

587276 1/2

W I P 1810

Wszystkie prawa zastrzeżone
Wydawnictwo Książki i Piśmiennictwa
Warszawa 1910

R
X
dziew
w da
-917
Ty
sz
ściac
dka
zapa
toha
dzien
cierp
spok
noc



ROZDZIAŁ I.

Xiądz Wikary znayduie niespodziewanego Dobrodziecia. Udaie się w dalszą podróż. Scena nowa.

Ty coś nas w nayprzykrzejszych życia tego okolicznościach pocieszać zwykła siodka nadzieio! niepłonno przy zapaloney lulce X. Wikary tohą się karmił, gdy przez dzień cały z bohatyrską słuchał cierpliwością narzekań niepokojoney gospodyni. Gdy już noc gęstą swą zasłoną zwolna hory-

horyzont okrywać poczynala,
przyszedeł do teyże austeryi,
gdzie się nasi znaydowali po-
dróżni, pewny *Irlandczyk*. Był
to stary dobosz wraz z regi-
mentem reformowany, który
włócząc się o dewfi do wfi z li-
chym kramykiem lichsze iefzcze
dla siebie znaydował pożywie-
nie.

Dobry ów staruszek słyszac
gospodynię grożącą więzieniem
Xiedzu Wikaremu, wziął go
na stronę i spytał wieleby się
iej od niego należało, a dowie-
dziawszy się, że tyle prawie,
ile miał przy sobie, udzielił
mu chętnie, i bez żadnego za-
sta-

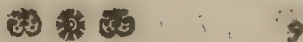


stanowienia się całą swoją
gotowiznę, co X. Adamsa w
niewypowiedziane zadziwienie,
radość, i wdzięczność wprowa-
dziło. Tym więc sposobem ci
poczcwi ludzie, którzy próżno
bogatyh ziomków dla siebie
zmiękczyć ufiłowali, znale-
źli wsparcie u nędzniejszego
nierównie od nich cudzoziemca.

Niech łaskawy czytelnik
sprawiedliwe nad tym czyni
uwagi, ia do dalszego ciągu
opisania mego przyfle-
gując powiem krótko, że X.
Wikary z swoiemi towarzy-
szami, tyńączne wybawicielowi
swemu uczynawszy dzięki, i o-
znay-

znaymiwszy mu mieysce pomieszkania swego, zaspokoili gospodynię, i w dalszą udał się podróż.

Już kilka mil od owej zacząrowaney [byli austeryi, gdy *Fanny* strudzona tak niewygodnym po ciemney nocy chodzeniem, prosiła *Jozefa*, żeby mogła odpocząć; *Jozef* zawolał natychmiał na X. Wika-rego, który tak lekki, i czuyny, iak zaiąc szybkim przedniemi postępował krokiem. Przychylił się do żądania piękncy *Fanny* i usiadłszy przy niej na miękkiey murawie, począł rzewnie oplakiwać utratę swe-



9

swego *Echilleja*, nie zastanawia-
jąc się nad tym, iżby w tako-
wey ciemności żadney z nim
nie znaydował był zabawy.
Szczęśliwa to była pora dla
Jozefa, *Fanny*, albowiem nie
wystrzegając się obecnego *Adam-
ja*, bardziey się swoiey podając
ponęcie spoczywała z uprzej-
mością na łonie kochanka, co
mu tak porywającą sprawiło
rozkosz; iż mu ta darń droż-
szą się zdawała nad wszystkie
sophy naywspanialszych Pała-
ców, i nawet nad kanapę *Are-
tyna Francuskiego*. (*)

Xiądz

(*) Oeuvres de Crebillon le fils.

Xiądz Wikary daleki od podobnych uczuć siedział zatoniony w głębokich uwagach nad *Szkotem*, gdy znagle w niewielkiej odległości postrzegł kilka światel ku sobie zbliżających się, a co naydziwnieysza, światła owe cokolwiek się zaśnawiwszy w mgnieniu oka zniknęły,, Czy widzisz, zawołał „ na *Josefa*, te światła, które „ się tak nagle ukazały, i tak „ dziwnie zniknęły? Nie wiem, rzę ja koniecznie w upiory, „ przydał, ale się jednak prze- „ konać nie mogę, ażeby ich „ wcale być nie miało,, W tem umilkł, i począł rozmyślać o różnych strachach, o których

pa-



pamiętał, że matka jego często wspominała, ale wkrótce rozmaite głosy, które bliskoniego słyszeć się dały, ściągnęły na siebie uwagę jego, mówiono tam wyraźnie o zabójstwie świeżo popełnionym, ieden głos odezwał się, że od zmierzchu dwunastu już zabił.

Biedny *Adams* przejęty strachem ukląkł, i począł wzywać naywyższej Opatrzności. Bojaźliwa *Fanny* podobnież te straszne usłyszawszy słowa, ścisnęła mocno szczęśliwego *Józefa*, który chcąc ją bronić, porwał się z ziemi, i dobył noża, a *X. Wikary* skończywszy swa-



swoię modlitwę wstał, i por-
wawszy swoją ogromną łaskę
zawołał, iż nikt bardziey nad
niego śmiercią nie pogardza, i
wyrzekł poważnie następujące
wiersze *Wirgiliusza*:

Est hic, est animus lucis
contemptor, et illum

Quia vita bene credat emi, quo
tendis, honorem.

Tym czaſem umilkły głoſy,
atoli znagła okazało ſię kil-
kanaſcie iakby z ziemi wyry-
wających ſię, i zlekka ku nim
zbliżających ſię ſwiatła. Ta-
kowy widok utwierdził zupeł-
nie X. Wikarego w mniema-
niu

niu, że to upiory, zawołał więc głośno: *Na Imię Boskie zaklinam was, abyście powiedzieli, czego chcecie.* Ledwie ten skończył exorcyzm, usłyszał, ieden z tych głosów przeraźliwie wołać; oto są, wtem wszczął się szelest iakby ludzi mocno białących się. X. Wikary chciał natychmiał z podniesionym kiem do mieysca bitwy zbliżyć się, atoli Józef porwawszy go za suknię, prosił, ażeby raczey korzystał z pomroki dla wyratowania *Fanny* z grożącego niebezpieczeństwa; na co gdy przystał, spiesźnie nie oglądając się z tego okrotnego uchodzili mieysca.

Prze-



Przedarłszy się z trudnością przez gęsty las natrafili na koniec na gościniec, i w krótcę wioskę przed sobą zoczyli, do której z wielkim dążyli pośpiechem. *Fanny* znacznie już czuiąc zwątłone swe siły, prosiła *X. Wikarego*, ażeby w pierwszym domu prosił o nocleg.

X. Wikary postrzegłszy porządny dworek zaczął pukać wedrzwi, które mu natychmiast poważny człowiek trzymając w ręku świecę otworzył. Powiedział mu *Adam*, że młodą z sobą prowadzi *Panienkę*, która że się mocno *Sfatygowata*, prosił, ażeby ją na

noc



noc do swojego chciał przyjąć pomieszkania. Ten człowiek widząc piękną, i skromną postać *Fanny*, uważając potym pokorne obeyście się *X. Wikarego*, oświadczył się, iż nie tylko Pannę, ale i towarzyszków iey chętnie do siebie przyimie. Zaprowadził więc ich do porządnego pokoju, gdzie żonę jego przy stole siedzącą, zaślali, która wstała natychmiast, i krzesła im podać kazała.

Gdy się tym czasem zaprzątano koło powiększenia kolumny dla świeżo przybyłych gości, *X. Wikary* obróciwszy się do



do Gospodarza zapytał go, ie-
żeli w tych sironach nie sły-
chać o upiorach, a gdy mu nikt
nic na to nie odpowiadał, po-
czął opisywać przypadek w
drodze zdarzony, i wspomniatł
o zaboystwie, które się tey no-
cy stać miało. Jeszcze *Adams*
mówić nie przestał, gdy mocno
we drzwi pukać zaczęto: za-
dziwiło to wszystkich, gospo-
dyni, i *Fanny* zbladły, gospo-
darz tylko poszedł bez żadne-
go znaku zadziwienia otwo-
rzyć, tym czasem cała kompa-
nia w milczeniu zostawała. X.
Wikary slysząc głośno na dwo-
rze mówiących, tak był prze-
konany, że to te same upiory,
ktò-



które go straszyły, iż począł myśleć o exorcyzmach.

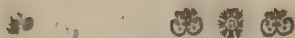
Powròcił nakoniec Gospodarz, i śmiejąc się rzekł do *Adamsa*, że owe upiory, o których on wspominał, zabawiali się zabiciem owiec, i że ich dwanaście ubili, że pasterchy zgromadziwszy się na uczynionym hałas dwóch ich pochwycili, i do Sędziego prowadzą.

W tym dano do stołu, do którego Gospodarz gości swoich z grzecznością zaprosił. Po skończonej kolacyi posiadali wszyscy około kominka, Gospodarz, który po sukience,
Tom II. B X.



X. Wikarego za duchowną po-
znał osobę, a na *Józefie* wi-
dział liberyę, spytał się go, ie-
śli to jego sługa, na co mu od-
powiedział *Adams*, że ten mło-
dzieniec niedawno był Loka-
iem u *Lady Booby*, ale teraz
nikomu nie służy. *Józef* się
też odezwał, że każdemu dzi-
wno być musi, iż tak godna
osoba, iak X. Wikary, tak po-
dufała raczy postępować z ubo-
gim człowiekiem. „ Moie
„ Dziecie, przerwał mu Mini-
„ ster, byłbym niegodnym tey
„ sukni, którą się zaszczycam,
„ gdybym podufała obcowanie
„ z ubogiem, ale pocziwemi
„ ludźmi miał za upodlenie
„ się,

„ się, nie wiem, iak ci, któ-
 „ rzy przeciwnie myślą, mo-
 „ gą się nazywać naśladowca-
 „ mi, i uczniami tego, który
 „ nietylko wszystkich ludzi
 „ równie kochał, ale nawet
 „ ubogich nad bogatych prze-
 „ kładał. „ W tem obróciwszy
 się do Gospodarza począł mu
 stan, i przypadki współ towa-
 rzyszów swoich opisywać, nie-
 zapomniawszy o wzajemney ich
 ku sobie miłości. Otwarta
 mina Kiedza Wikarego, przy-
 jemna, i skromna postać *Józefa*
 i *Fanny*, tak dalece Gospoda-
 rza ziednała ku nim szacunek,
 iż dla zabawienia tych miłych
 gości omawiał się im swoje



opowiedzieć przypadki. *Fanny* udała się do spoczynku, a X. Wikary, który był z natury ciekawy, zapaliwszy ukochaną lulkę prosił grzecznego Gospodarza, ażeby bez odwłoki tak ciekawe chciał wykonać przyrzeczenie, co on następującemi wykonał słowy.





R O Z D Z I A Ł II.

Spowiedz Pana Wilsona.

Nazywam się *Wilson*, familia moja od dawnych czasów zaszczyca się szlacheństwem. Oddano mię wcześniej do Szkół publicznych, gdzie w krótkim czasie znacznie w rozmaitych postąpiłem naukach. Wszefnym roku utracilem Oycę, i zostałem przez to wielowładnym nad sobą Panem. Odziedziczyłem dość znaczny majątek, z tym iednak warunkiem, ażebym w dwudziestym piątym dopiero roku mógł nim rozrządzać. Mocno mnie to zrazu martwiło, ale mię Prawnicy,

któ-

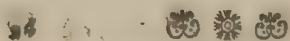
których się w tem poradziłem, wkrótce pocieszyli, gdyż upatrzywszy w testamentie Ojca mego, że nie według wszelkiej formalności był napisany, tak obojętnie ośnowę jego wytłómaczyć potrafili, iż za pomocą tych godnych przyjaciół mimo wszelkiego opierania się opiekunów moich, zupełną moc rządzenia majątkiem swoim otrzymałem.

W takich okolicznościach podobnaż było zostać jeszcze w Szkołach? zdawałomi się, że dość już posiadam przymiotów, ażeby się pokazać na wielkim Świecie. Pojechałem więc
do



do Londynu w szczerym przedsięwzięciu nienaypoślednieyszą między młodzieżą grać rolę: stroilem się wykwintnie, uczyłem się tańcować, na koniu ięździć, i muzyki; co do fechtowania, nie sądziłem, aby było potrzebne, spodziewając się, że przy spokojnym ułożeniu od wszelkich się uchronię kłótni.

To mię naybardziey obcho-
dziło, ażeby w mieście iak
naywięcey zabrać zności,
do czego przebywanie na pu-
blicznych schadzkach nayła-
twieyszym zdawało mi się być
posobem.. To przedsięwzięcie
tak



tak mi się dobrze udało, iż w krótkim czasie wielką liczbę kokietek, i półgłówek poznałem. Brakowało mi jeszcze na miłosnych intrygach, ale że nie żądałem, iak tylko sławy szczęśliwego, to i w tym nie wielką miałem trudność, lubo zdał mi się teraz, iż wtenczas próżno sobie podchlebiałem, gdyż pewnie te osoby, którym odebrane słodkie bilety pokazywałem, dobrze wiedziały, że ie sam do siebie pisałem.

„Jako samemu do siebie
„pisać! zawołał *Adams* z za-
„dziwieniem, czy to by dź
no -

„może? „nie inaczej, odpowie-
dział P. *Wilson*; miłość wła-
sna gdy nas z tey firony opa-
nuie, naywiększych głupstw sta-
ie się przyczyną: bywają takie
iestestwa, które spokoyność,
zdrowie, majątek, gruntowne
i pożyteczne zabawy, pra-
wdziwą przyiaźń, iednem sło-
wem wszystko gotowi ofiaro-
wać na to, ażeby widziano,
że się z Panami bawią poufale,
i upiękney płci nie na próżno
palą kadzidła. Na obszerney
sali wpośrząd bawiących się
między sobą Panów stoi tako-
we iestestwo zanurzone w my-
ślach, iakby przed biednym
uciekać kredytorem, a powró-
ci-



ciwſzy między równych ſobie,
żali ſię na zbyteczne do tańcu
przymuszanie, narzeka na prze-
ciwne w kartach, loſy, i prze-
klina zbyteczną przyiaźń Mi-
lorda, która mu w pewnym
przeszkodziła randewu; już ſię
zrzekła miłości, już chce u-
ciekać od naprzykrzonego tłu-
mu umizgających ſię kobie-
tek.

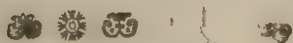
Takowym i ja żyłem ſpo-
sobem przez dwa lata. Gdy
razu pewnego ieden Kapitan od
Gwardyi ſłyſząc mnie ſzczy-
cącego ſię przyiaźnią iedney
z naydyſtyngowańſzych Dam
kłamſtwo mi zadał: nic mu nie
od-

odpowiedziałem na to, i urą-
 ganie się iego cierpliwie znio-
 słem: uważałem, że wszyscy
 odtąd przedemną uciekali, wszę-
 dzie oziębłe byłem przyjmowa-
 ny, już nawet mało kto i Ka-
 pelusz przedemną zdeymował,
 zdziwiło mię to niepomału. Na-
 koniec przyszedł do mnie czło-
 wiek jakiś w obfzernym kape-
 lusz, długą dźwigaiący szpadę,
 i oświadczył mi się, iż przez
 litość nad młodym moim wie-
 kiem radzi mi, ażebym ludzi
 złaższywego o mnie wyprowa-
 dził mniemania. Gdym tego
 nie mógł zrozumieć, powiedział
 mi, iż jeżeli chce wyzwąć o-
 swego Oficera, chętnie dla miro-
 ści

ści bliźniego ten na siebie bierze obowiązek za sekundanta mi się ofiarując. „Dla miłości bliźniego! „zawołał X. Wika-ry. Brzydząc się takową czyn-nością, kończył daley, wołałem tę część miasta porzucić, i do inney się przeprowadzić, gdziebym dotąd nie był znany.

Y tu nie długo byłem bez intryg. Lecz gdy mi się plato-niczna sprzykrzyła miłość, a zmyśliły moje doskonałszych żą-dały rokoszy, wylałem się na nie bez hamulca, a odmienne coraz tworząc sobie zabawy, miałem się za zupełnie szcze-śliwego. Uznałem atoli wkrót-
ce, że na świecie nic nie masz

twa-



rwalego, gdy mię felczer o-
zewištěmi przekonał dowoda-
ni, iż nieuchronna zachodzi
potrzeba, ażebym miesięczną u
siebie zachował rekolekcyę.
W tym czasie przeciągu mając
posobność do czynienia rozma-
tych uwag, przedsięwziąłem
uniknąć od złego towarzystwa,
od wszystkiego tego, coby
mogło być przyczyną podob-
nych przypadków. „ Takowa
rekolekcyja, rzekł X. Wi-
kary, i te uwagi, które W.
Pan w samotności czyniłeś, po-
winne go były uwolnić od
wszelkich złych nałogów,
atoli zdaie mi się, iż tak zba-
wienna rada bardziey od
„ du-



„ duchowney osoby, niżeli od ciągła
 „ felerera pochodzić musiała. trofze

Uśmiechnął się P. *Wilson* na dnie
 prosił. Xiędza, a nie odpo- laższ
 wiadając na ten zarzut, mówi- sam
 daley. Poznawszy te nieszczę- się g
 śliwe skutki zbytecznego d- mawi
 rozmaitych kobiet przywiza- odpow
 nia, przedsięwziąłem dla ie- waly
 dney tylko być czułym. Jed- czyn
 z najsławniejszych intrygan- naty
 tów zarekommendował mni- flant
 pewney Damie, która dawnie- Z ty
 przez dwóch gachów: był- dwa
 trzymana: najałem stancyą- potr
 tym samym domu, gdzie on- wan
 mieszkała, -i zostałem iey- Z
 mantem. Pensya, którey wy- z m
 cią-

ciągała, tak była znaczna, iż
trofzczyłem się, iakby się iey
daley opłacać, czwartego atoli
dnia sama mnie uwolniła, zna-
lazłszy- ją albowiem podufale
sam na sam z młodym bawiącą
się gachem, gdym iey to wy-
mawiał, miało wymówienia się,
odpowiedziała mi tonem zuch-
wałym, że panią jest swoich
czynności. Rozłączyliśmy się
natychmiast, a ten sam Komi-
flant znalazł iey inną zdobycz.
Z tym wszystkim poznałem w
dwa dni, iż znowu miesięczney
potrzeba rekoleccyi dla pokuto-
wania za jeden tydzień.

Zabrałem potem znanomość
z młodą, i piękną panienką, cor-
kę

ką zaśluzonego pod *Malborug-*
hem Officera, który przepędzi-
 wszy lat czterdzieści wroz-
 maitych trudach, i niebeśpie-
 czeństwach umarł Poruczni-
 kiem, i żonę z córką w naybie-
 dniejszym zostawił stanie.
 Szczupła pensya, i praca rąk
 córki, iedynym były żywiołem
 tey wdowy. W tym samym
 czasie, gdy się z nią poznałem,
 starał się o iey córkę młody, i
 mądry fukiennik Londyński,
 i wielką już miał nadzieję o-
 trzymania iey ręki. Wyprze-
 dziłem go iednak, odmalowa-
 łem go naybrzydszemi kolo-
 rami, umiałem podchlebiać,
 obiecywać, dawałem nawet
 pre-

preze
 wolite
 woczy
 kradł

Na
 Wika
 przez
 Nie d
 Wilso
 fzenie
 częśc
 chafz
 niefz
 go w
 byłem
 pięk
 rozma
 zdob
 Tom.

prezenta, tym sposobem znie-
wolilem sobie tę biedną dzie-
wczynę, którą uwiodłszy wy-
kradłem .

Na te słowa porwał się X.
Wikary, przeszedł się trzy razy
przez pokoy, i usiadł znowu.
Niedziwno mi, rzekł daley P.
Wilson, iż WPan z takim poru-
szeniem tey nayhaniebnieyszey
części przypadków moich stu-
chasz, dowiedz się ieszcze o
nieszczęśliwszych skutkach te-
go występku. W początkach
byłem szczęśliwy z posiadania
piękney, dobrze wychowaney, i
rozmaitemi przysmiałami przy-
ozdobioney moiey towarzy-
Tom. II. C fki;

zki; w pół roku poczęłem się nudzić, żądałem odmiany zabaw, częstokroć zostawiałem kochankę moję po całych dniach samę w domu. Gdy się nakonieć o to użalała, wprowadziłem do niej kilka panienek, o których cniecie wielu powątpiewało. Takowe towarzystwo zgładziło w niej wkrótce wszelkie prawidła dobrego wychowania, stała się płochą, rozrzućną, niewierną.

Sprzyskrzywwszy ją sobie zupełnie, poczęłem do siebie mówić z radością: „chwala Bogu, „nie jest moją żoną, mogę „się jej pozbyć. „a gdy się dnia



dnia iednego z nią pokłociłem,
dałem iey to poznać. Umiiała
sobie natychmiał zaradzić:
fkorom z domu wyszedł, za-
brawszy wszystko, co miałem
w gotowiznię, i sprzętach, u-
ciekła.

Ten przypadek, który mi w
maiątku niemały uczynił u-
szczerbek, smutne we mnie
pobudził uwagi. Stałem się
zaboycą matki niemogącej
przeżyć utraty i niesławy còr-
ki swoiey. Bogdaybym był
nigdy nie dowiedział się o dal-
szym losie tey nieszczęśliwey
ofiary rozwiązłości moiey! do-
puściła się nayszkaradniey-
C, 2 \ fzych

szych występków, i skończyła
haniebne swe życie w więzie-
niu.

W tym mieyscu począł P.
Wilson gorzkie łzy wylewać,
w czym X. Wikary serdecznie
mu pomagał. Tak okropne do-
świadczenie rzekł daley nie za-
tamowało iednak we mnie tey
nieszczęśliwey chęci do miło-
stnych intryg: zakochałem się
w żonie iednego bogatego kup-
ca, uktórey w krótkim czasie
wzajemną pozyskałem miłość.
Prowadziłem dość długo tę
szczęśliwą intrygę ze wszelką
spokoynością, atoli nakoniec
mąż począł się domyslać o

naszych potajemnych schadz-
kach, i tak dobrze umiał nas
szpiegować, iż razu iednego
własnymi przypatrzył się oczy-
ma skutkom czułości naszej.
Zapozwał mnie natychmiał do
Magistratury, gdzie mu przy-
sądzone 20000 talarów ode-
mnie.

Te grzywny zupełnie zni-
szczyły we mnie wraz z nay-
większą częścią majątku wszel-
ką chęć do intryg miłosnych,
wolałem mniey kosztownych,
abeśpiecznych szukać rosko-
szy, przywiązałem się więc
do kupy tych rozpustników,
którzy w dzień śpią, a w nocy
hu-

hulałą. Takowe iednak towa-
rzystwo wkrótce mi obrzydło,
i znaczny uczyniło uszczerbek
na zdrowiu.

Zostałem potem członkiem
pewnego towarzystwa *duchów*
mocnych. W zabawach ich mō-
wiono naywięcej o rozmaitych
systematach filozoficznych: za-
miar tego towarzystwa był ten,
ażeby *prawdy* dociec, czego
chcąc dopiąć, trzeba było z sie-
bie wszelkie zrzucić przesady
przez wychowanie wpoione, a
iść tylko za niezmylonym to-
wem rozumu ludzkiego.

Za przewodnictwem tegoż
rozumu oznali ci Jchmóscio-
wie,

wie, że dawne, i uwszyskich
 narodów panujące mniemanie
 o istności Boga, głupim i nie-
 potrzebnym jest przesądem.
 Na mieyscu Religii postanowi-
 li pewne Prawo natury, któ-
 rego ściśle zachowanie do pra-
 wdziwey mogło prowadzić
 szczęśliwości. Uwagi, które
 czyniłem, coraz mię bardziej
 przywiązywały do tego towa-
 rzystwa, zdawało mi się, iż
 doskonalszą, niż dawniej zo-
 stałem istnością, pogardzałem
 powszechnie temi, którzy nie
 mogli bez pomocy bojaźni,
 albo nadziei wykonywać prawi-
 dła cnoty. Miałem tak wyso-
 kie zdanie o moich nowych
 przy-



przyjaciółach, o czyściości ich moralności prawdziwey, iżbym im był powierzył, co miałem naydroższego.

W ten czas, gdy naybardziej byłem przywiązany do tego towarzystwa, zdarzyło się kilka przypadków, które mię z tego wyprowadziły omamienia. Jeden z naszych Filozofów naybardziej między nami szanowany dla ściśłego zachowania prawa natury, wykradł żonę swego współtowarzysza, i naylepszego przyjaciela: drugi, za którego jeden wñaniały przyjaciel ręczył się wznacney summie, zniknął bez pożegna-

nia się; trzeci, któremu bez dokumentu pożyczyłem pieniędzy, gdy wyszedł termin, tak był niegodziwy, iż się tego zaparł długu.

Te czynności tak przeciwne naszym ustawom, wielkie we mnie wzbudziły wątpliwości; zwierzyłem się ich iednemu z naszych nauczycielów, który mi w te odpowiedział słowa: „
 „nie masz żadney rzeczy, która
 „raby w sobie była prawdzi-
 „wie dobra, albo zła: złe,
 „albo dobre wyobrażenie,
 „które sobie czyniemy o roz-
 „maitych czynnościach, wy-
 „pływają z okoliczności, w
 „kto-

„których znajdował się ten, obrzy-
 „co ie popełnił. Ten, który chcia
 „wykradł żonę przyjaciela temi
 „swego, może być niewin- mi
 „nym, i cnotliwym człowie-
 „kiem, lubo w tym momen- N
 „cie, gdy tę czynność po- baw,
 „pełniał, namiętność zatłu- ie c
 „miła wszelką moc zastano- iące
 „nia się, dla tego wszelako wier
 „niemniej jest godnym, i prze
 „pożytecznym członkiem to- pow
 „warzyfiwa. Jeżeli piękność Wp
 „kobiety wzburza nasze na- fzul
 „miętności, prawo natury doś
 „każe, ażebyśmy ie cokol- ka
 „wiek uspokoiili. „ Przydał ści
 „jeszcze wiele pięknych zdań, wie
 „które mi to towarzystwo tał fki
 „obrzy-



obrzydłym uczyniły, iż nie
chciałem, więcej obcować z
temi fałszywemi, i szkodliwe-
mi Filozofami.

Nie mając już dla siebie za-
baw, i widząc już dochody mo-
je coraz bardziej pomniejsza-
jące się, rozumiałem, iż ba-
wienie się w karty do miłego
przepędzania czasu, oraz i do
powiększenia majątku posłuży.
Wpisałem się więc do cechu
fizulerów. Spoczątku byłem
dość szczęśliwy, nakoniec pot-
kał mię los bardzo wielu wła-
ściwy, to jest: iż zamiast po-
większenia majątku, zewsz-
ytkim go utraciłem. Pozna-
łem

łem natenczas skutki nayokropnieyszey nędzy, dla wyżywienia się musiałem wszystko sprzedać, straciłem wszędzie kredyt, a przyjaciele odstąpili mnie. Rospacz, która mię opanowała w tym smutnym położeniu, osobliwsze we mnie wzbudziła przedsięwzięcie: chciałem drugich do śmiechu pobudzać, gdy sam tym czasem w naywiększym pogrążony byłem smutku, to jest: chciałem napisać komedję, miałem do tego dosyć czasu, gdyż unikając przed kredytorami nigdzie się pokazać nie mogłem. W pięciu miesiącach w głodzie przepędzonych napisałem dzie-

to komiczne w pięciu aktach,
które w teatrze przyjęto.

Przez dwa miesiące cieszy-
łem się nadzieją znacznego
zysku, lecz dnia pewnego gdym
poszedł do Sufflera do wiadując
się, kiedy będzie pierwsza pro-
ba moiej komedyi, taką ode-
brałem od niego odpowiedź, iż
Panowie Komedyanci tey zi-
my grać iej nie mogą, a gdy-
bym ią chciał poprawić, mo-
żeby ią na przyszły rok grano.
Nieźmiernie się rozgniewa-
wszy porwałem swòy manu-
skrypt, i poszedłem spać w
naywiększey zapalczywości, i
dospoczy.

Trze-



„ Trzeba się było modlić, „ W
 „ rzekł nasz X. Wikary, bo „ sz
 „ rozpacz jest wielkim grze „ b)
 „ chem, „ Gdy mnie gniew o „ m
 minął, mówił dalej P. *Wilson*, „ te
 począłem obmyślać sposób, iak myn
 by się z tej nędzy wydzwig- ztąd
 nąć. Po różnych projektach nay
 przedsięwziąłem obrać sobie liter
 mieszkanie blisko ratusza, i
 niać się do przepisywania pa- J
 pierów prawnych. Udałem pom
 się więc do iednego Patrona, dmu
 który mi dawniey usługiwał, wie
 prosząc go, ażeby mnie za wś
 pisarza przyjął; odpowiedział my
 mi natrząsaiać się: „ nigdy to chw
 „ być nie może, ponieważ W tny
 „ Pan wszystkieys akta „ n
 „ wier

„wierzacho napisał, a ja przy-
 „szedłszy na ratusz znalazł-
 „bym między papierami za-
 „miał dokumentów same sceny
 „teatralne,, Drudzy tym sa-
 mym odpowiadali mi tonem,
 ztąd uważałem z żalem, iż
 największymi nieprzyjaciołami
 literatów są prawnicy.

Jednego dnia gdy w moim
 pomieszkaniu pod firzechą
 dmuchając w palce do wyży-
 wienia układałem projekt,
 wszedł do mnie Drukarz znajo-
 my, człowiek grzeczny, i zū-
 chwały, podły, i wyniośły, obró-
 tny, i czynny w swoim obszer-
 nym handlu, znający sztukę
 roz-



rozprzedania naygłupszych
dzieł, i szacuiący manuskryp-
ta tylko według liczby arku-
szów, i z tytułu. Powiedział
mi, iż człowiek tak dowścipny,
iak ja, powinienby pisać dzieła
zabawne, i zbogacić publi-
czność Xiążkami, któreby mnie
samego zbogaciły, i ofiarował
mi się przysłużyć robotą.

Będąc w potrzebie chętnie
przyjąłem radę jego, i zgodzi-
łem się z nim, iak tylko sam
chciał. Począłem dniem i nocą
tłomaczyć, i zbierać, i nie mo-
głem się żalić, ażeby mi na ro-
bocie brakowało, gdyż tyle mi
iej dostarczył, iż w pół roku
ma.



mało co zupełnie wzroku nie-
straciłem, a do tego dla ustaw-
czney sedentaryi ciężko za-
chorowałem, co mnie na długi
czas nieposobnym do pisania
uczyniło. Pierwsze dzieło mo-
je niebardzo smakowało, a
wydanie drugiego przerwała
choroba moja, co było przy-
czyną, iż drukarz oderwał mi
połowę ugodzoney nadgrody
(gdyż się niebacznie na jego
spuściłem słowo) i więcej mię
używać nie chciał. Nie prze-
stając na tym opisać mnie przed
drugimi jako leniwego, i
chciwego Autora.

Tom II. D. Z tym

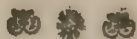
Z tym wskrytkim z tey wiel-
kiey pracy zebrałem sobie kil-
kanaście gineów, za które ku-
piłem bilet w loteryi, w na-
dziei, iż przypadek mnie u-
szczęśliwi, kiedy pracą tego
dokazać nie mogłem. Lecz
nędza moja bardziej się ieszcze
powiększyła, gdy Instygator
mieyski dowiedziawszy się od
Drukarza, gdzie mieszkałem,
przyszedł mnie areztować na
żądanie krawca, któremu by-
łem winien trzydzieści gineów;
lubo ten krawiec dawniey ode-
mnie wiele zyskał, nie dał się
jednak zmiękczyć moimi,
prozbami, i wtrącił mię do
więzienia bez miłosierdzia.

„Bez



„ Bez miłosiedzia! zawołał
„ Adams porywając się ze łóżka,
„ i jakimże czołem ten niegodzi-
„ wy człowiek śmiał mówić Oy-
„ cie nasz, gdzie w tłumaczeniu
„ włożono słowo *winy* zamiast
„ *długi*, iako czytamy w orygina-
„ le: nie wiem dla czego ta od-
„ miana stała, ale to wiem że
„ jeżeli nie przepuścimy dłu-
„ żnikom naszym którzy nie są
„ w stanie wypłacenia się, długi
„ nasze nie będą przepuszczone
„ na Sądzie ostatecznym,, i t.d.

Po skonczeney tey mowie
rzekł daley Szlachcic: w kilka
dni po wniesciu moim do więzienia
wszedł do mnie jeden znaiomy,
któremu przezemnie sławione



numera były wiadome, i powiedział mi z radością, że wygrał 300: gineów,, Chwała „ Bogu, zawołał *Adams*, więc „ W Pan wyszedłeś z biedy? „ i ówżem odpowiedział *P. Wilson* było to igrzysko fortuny, która mnie bardziej ieszcze pognębić chciała, ułłapiłem albowiem wielką w więzieniu będąc przy- ciśniony potrzebą, biletu mego iednemu z krewnych moich, który mi z trudnością iedną za niego dał ginę.

Ten przypadek do większey mię ieszcze przyprowadził rozpacz, w tey cały pogrążony byłem, gdy dnia iednego przyszedł do mnie człowiek
nie-



nieznaiomy oddając mi list.
Odpieczętowałam go, lecz o
Niebo! co się zemną działo, gdy
te czytałam słowa.

Mospanie Wilson!

Oyciec mój, któremu *W* Pan usta-
piłeś swego biletu, umarł tego
samego dnia, którego ciągniono
loteryą, ja przeto zostałam dzie-
dziczką całego majątku jego. Lu-
dzkość mi nie pozwala korzystać z
tego, co mu losy przeznaczyły by-
ły, proszę więc przyjąć tę sumę,
która mu prawnie należy od nay-
niższej jego służby.

Henryetty.

Ta rozpacz która przez chwi-
lę nademną panowała w nay-
ży-

żywsze odmienila się uczucia
 radości, gdyż tendar pochodził
 z rąk piękney, i cnotliwej pa-
 nienki, do ktorey iuż dawno w
 milczeniu wzdychałem; pole-
 ciałem natychmiast do tey,
 która mi takie uczyniła dobro-
 d i ystwo. Przyjęła mnie z
 grzecznością, oświadczyła się,
 iż zawsze moją była przyja-
 ciółką, i z rozrzewnieniem na
 moje patrzała nieszczęście.
 Nie mogłem się oprzeć tylu
 powabom z nayrzadszą złączo-
 nym cnotą, zamrużywszy oczy
 na rozległość, którą fortuna
 między nami zostawiła; tyle
 miałem śmiałości, iż iey mi-
 łość moję odkryłem, i profilem,
 aże-

ażeby miarę dobrodziejstw swo-
 ich powiększyła wzajemnym
 dla mnie uczuciem. „ Maiątek
 „ odpowiedziała zapłoniwszy
 „ się, nie miał być nigdy prze-
 „ wodnikiem wyboru mego,
 „ iesteś W Panu godzien moiej
 „ wzajemności, i chętnie mu
 „ ią na zawsze przyrzekam „
 Nie potrafię W Panu opisać wszy-
 stkich uczucia, które na ten czas
 serce moje ogarnęły, powiem
 krótko, iż w tydzień najszczę-
 śliwszym na Świecie zostałem
 człowiekiem.

Idąc za zdaniem żony moiej,
 której wszystko winienem był,
 sprzedałem wszystkie ruchomości

na-

nasze, a zebrawszy pieniądze
wyiechałem do tey wsi, gdzie
nabywszy tę majątność, już tu
żyjemy od lat dwudziestu w
naywiększey zgodzie, i spokoj-
ności. Pan tey Parafii nazywa
mnie odludkiem, a Wikary Kal-
winistą, pierwszy dla tego,
że z nim nie poluję, drugi, że
się z nim nie chcę upiiać.

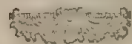
Fortuna, rzekł X. *Adams*,
oddała W Panu, co mu była win-
na. Mospanie, odpowiedział
P. *Wilson*, jestem wdzięczny
naywyższemu Stwórcy za te ma-
łe dziatki, któremi mnie ob-
darzył. Atoli czuję to, iż
człowiek zupełnie na t, m śwre-
cie



cie nie może być szczęśliwym.
We trzy lata po moim ożenie-
niu się utraciłem naystarszego
Syna a tu wypuścił kilka
łez. Trzeba się podać rzekł X.
Wikary, dekretem Opatrności,
ile że śmierć iest nieuchronnym
iego darem. Prawda, odpowie-
dział P. *Wilson*, gdyby był umarł
łatwobym się wżalu mógł uha-
mować, lecz Cygani mi go wy-
kradli, a odtąd żadney o nim
niemam wiadomości. Biedne dzie-
cie, tak miłe, tak łagodne by-
ło iak iego Matka. Te wy-
mówiwszy słowa oblał się łzami,
w czym mu dobry nasz X. Wi-
kary wiernie towarzyszył .
Po krótkim milczeniu odezwał
się



się Szlachcic: historya moia
skończyła się, proszę mi wyba-
czyć, jeżeli W. Pana znu-
dził. Teraz wypiliśmy jeszcze
podobno butelkę. X. *Adams*
chętnie przystał na to; a Pan
Wilson poszedł do piwnicy,



ROZDZIAŁ III.

Sposób życia Pana Wilsona.

*Smutny przypadek z pieśkiem,
i inne rzeczy nie mniej inte-
ressujące.*

Pan *Wilson* powróciwszy z butelką zastał X. Wikarego w głębokim zamyśleniu, który patym znagła zerwawszy się zawołał: *to być nie może: co takiego?* spytał się P. *Wilson.* „*myślałem, odpowiedział X. Wikary, że Król Teodor* „*mógłby być Synem WPana,* „*tylko tę m. ie zastanawia że* „*się wiek tego nie zgadza.* „*Z tyn.*

„ Z tym wszystkim ponieważ
 „ Bóg wszystko z dobrym czy-
 „ ni zamiarem, może go WPa-
 „ nu odda wosobie iakiego
 „ Xiążęcia, lub przynaymniey
 „ Milorda. — Poznałbym go
 „ rzekł Szlachcic, ponieważ
 „ ma na lewym boku znamie w
 „ kształcie poziomki.,,

Już słońce poczynalo wscho-
 dzić, gdy P. *Wilson* X. Wika-
 rego do ogrodu zaprowadził,
 dokąd i *Jozef*, który przez
 cały czas ich rozmowy spał,
 wkrótce nadszedł. Ten mały
 ogródek nie był przyozdobiony
 ani posągami, ani fontannami,
 ani meczetami: piękna ulica
 wy-



awysadzona Włoskami orzechami prowadziła do Altanki, która rozmaitemi gęsto zarosła liśćmi tarczą była przeciw upałom słonecznym. W tym to miejscu zwykła ta szczęśliwa para niewinnym igraszkom dzieci swoich z radością przypatrywała się: pycha, zazdrość, próżność na zawsze są wygnane z tego szczęśliwego pomieszkania. Drzewa obciążone owocami służyły za szpalery, między którymi wszystko to widzieć było, co tylko z najprzedniejszey włoszczyzny wystawić sobie można.

X. Wikary, który się tym wszystkim porządkom z zadziwien-



wieniem przypatrywał, rzekł: „
 „ bez wątpienia to dzieło po-
 „ chodzi z rąk doskonałego o-
 „ grodnika. -- Ja to sam jestem,
 „ odpowiedział P. *Wilson*, któ-
 „ ry to wszystko, co WPa-
 „ przed sobą widzisz, własną upra-
 „ wiałem ręką. Tym samym, że
 „ się zatrudniam pomnożeniem
 „ żywności moiej, nabieram
 „ apetytu, i zdrowia: w cza-
 „ sach przyzwolonych zwykłem
 „ się bawić po sześć godzin
 „ na dzień w ogrodzie; tym
 „ sposobem zachowałem się w
 „ nayszczelniejszym zdrowiu
 „ przez lat dwadzieścia bez
 „ pomocy żadnych lekarstw.
 „ Skoro się na dzień bierze,
 „ bio-

„ biorę rydel, i idę do ogrodu.
 „ Nie wstydzę się z Zoną mo-
 „ ią rozmawiać, albo z dzieć-
 „ mi igrać. Cierpieć nie mo-
 „ gę tey głupiey wyniosłości,
 „ która to poczytuie za upo-
 „ dlenie się, gdy z kobietą nie-
 „ tyle umiejącą, iak my, roz-
 „ mawiamy. Przyznam się
 „ W Panu, że ieszczę mało
 „ znalazłem męszczyzn, któ-
 „ rzyby tak dobrze o rzeczach
 „ sądzili, i tak miłym sposo-
 „ bem umieli tłomaczyć
 „ się, iak ja moja — żona, i
 „ sądzę, iż nikt lepszego, i
 „ wiernieyszego nie ma przy-
 „ iaciela: ten albowiem zwią-
 „ zek przyjaźni, który nas z
 „ „wier-

„ wierną łączy małżonką,
„ gdy miłemi zakładami umo-
„ cniony zostałeś, nierównie
„ przyjemniejszy, i trwał-
„ szym jest, niżeli przyiaźń.
„ pospolita. Może WPan ni-
„ gdy nie byłeś Oycem, zatym
„ niepodobna, ażebyś mógł po-
„ iąć, iaką ja czuję radość,
„ gdy na dzieci moje poglą-
„ dam, możebyś się WPan ze
„ mnie natrząsał widząc mię
„ siedzącego na ziemi, igrają-
„ cego z ukochanemi corecz-
„ kami. — Z ufzanowaniem bym
„ na WPana patrzył, odpowie-
„ dział *Adams*, jestem teraz
„ Oycem sześciorga dzieci,
„ miałem ich iedynaścioro, i
mo-



„ mogę mówić, żem żadnego
„ nie uderzył, iak tylko w
„ Urzędzie Nauczyciela. Co
„ do żony moiej, nie raz za-
„ łuję, że nie rozumie po Ła-
„ cinie, albo po Grecku.,,

„ Nie chciałem ia mówić,
„ rzekł Szlachcic uśmiechną-
„ wszy się, ażeby moja była
„ więcey uczona, iak tylko w
„ rzeczach tyczących się go-
„ spodarstwa: kochana moja
„ *Henryetta* przedziwne robi
„ likiery, i konfitury, ia zaś
„ koło piwa się zatrudniam.
„ Przedziwnie się też WPanu
„ udaie, rzecz *Adams* ucie-
„ raiąc gębę, nigdy iefzcze
Tom II. E tal



„ tak dobrego nie piłem — Prócz
 „ tego całe wewnętrzne go-
 „ spodarstwo należy do moiej
 „ żony, której córki poma-
 „ gaia.”

Tym sposobem rozmawiali,
 gdy im dano znać, iż śniada-
 nie gotowe: udali się natych-
 miaś do Salki, gdzie zastałi
 Panią *Wilson* i *Fanny*, która po-
 rządnie przybrana wszystkich
 pięknoscią swoją zadziwiała.
 Serce szczerę, i tkliwe Xiędza
 Wikarego rozpływało się z ra-
 dości wpośród tey cnotliwej
 Familii, która z uprzejmością
 w przyjęciu gości swoich ubie-
 gała się.

Wpo-



Wpośrząd tego śniadania, gdzie weselość bez szaleństwa, i obfitość bez zbytku panowała, usłyszeli bliskie strzelenie: wtym wbiegł mały piesek faworyt naystarszey córki cały we krwi zbaczony, i położył się przy nogach Pani swojej, gdzie ostatnie iey odebrał pieczętocy. Ten widok rozrzucał wszystkie Siostry, i *Fanny* nie mogła się wstrzymać od łez: doniesiono im, że Syn Milorda dopiero strzelił, grożąc Panu *Wilsonowi*, iż go zapozwie do Sądu o przestąpienie zakazu względem trzymania psów w Parafii, co X. Wikarego tak rozgniewało, iż porwał swój



kiy chcąc gonić Milorda, i ukarać za popełnione zaboystwo.

Z wielką trudnością uspokoi-
li zagniewanego Xiędza: Pan
Wilson rzekł, że iuż drugi raz
do tego pieśka strzelono, ktò-
ry będąc tak małym żadney
szkody czynić nie mógł, a
prócz tego od lat sześciu na
dzieście kroków od domu się
nie oddalił. „ Trzeba cokol-
:, wiek cierpieć od bogat-
„ szych, przydał, ten Milord
„ tak iest abfolutny w Parafii,
„ iak Sułtan Turecki w ob-
„ szernych swych Państwach.
„ Już wszystkie pły powybi-
„ iał,

„ iął, i wszystkie strzelby w
„ okolicy pozabierał, a na do
„ miar niesprawiedliwości zni-
„ szczył kray wydeptuiąc
„ wszelkie zboża, i iarczyny bez
„ względu na ubogiego rolni-
„ ka. — Oy! gdybym go mógł
„ w moim ogrodzie złapać,
„ zawołał *Adams*, dałbym się
„ mu we znaki.,,

Lubo wesołość tey miłej
kompanii przez ten niespo-
dziany przypadek przerwana
była, starano się iednak, aże-
by wynikająca ztąd żalność za-
dnej nie sprawiła gościom przy-
krości, nakoniec gdy *Jozef* i
Fanny dla przybliżenia termi-

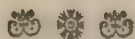


nu wesela swego Xiędza Wi-
 karego do nayprędzszego do do-
 mu naghili powrotu, zezwolił
 z żalem oddalić się z tego do-
 mu, w którym tak dobrze był
 przyięty, a pożegnawszy się z
 Panem *Wilsonem*, i Familią ie-
 go, udał się wdalszą drogę po-
 wtarzając częstokroć, iż tu do-
 piero widział prawdziwe wy-
 obrażenie szczęśliwego życia
 śmiertelników złotego wieku.
 Dalsza ich podróż aż do pe-
 wney karczmy, gdzie staneli
 na popas nic osobliwszego w
 sobie nie zawiera. X. Wikary
 lubo od Pana *Wilsona* dla pofile-
 nia się w drodze miał ofiaro-
 waną sobie pieczęć, nie chciał
 iej



Wiem jednak przyjąć, gdyż
chwalebnym swym zwyczajem
zapomniał, wiakim kieszona
iego znayduie się stanie. Przez
to samo zapomnienie kazał so-
bie i towarzyszom swoim, co
w tym mieyscu najlepszego do-
stać można było, obficie dostar-
czyć. Lecz gdy przyszło ro-
złączyć się z gospodarstwem
tey karczmy, równy go spotkał
los, iak w owej austeryi, z któ-
rey go z taką wyprowadziliś-
my trudnością.

Już z strony gospodarstwa
wielki się wszczął hałas, a X.
Wikary naradzał się z *Jozefem*,
iakby z tego wybrnąć kłopotu,
guy



gdy szeleſt wieżdżaiącey kare-
ty wſzyſtkich na ſiebie ſcią-
gnął uwagę. Co za ſzczęśli-
we zdarzenie dla naſzych po-
dróżnych! był to P. *Piotr Krwa-*
wnicki ów ſumnienny Podſkarbi
Lady *Bocby*, który Panią iada-
cą do dóbr ſwoich kilką mila-
mi uprzedzał

Pan *Krwawnicki* wchodząc do
izby zatrzymał ſię dla przy-
ięcia poważnego hołdu od X.
Wikaregò, był to albowiem
zmyślony Świętoſzek, dla któ-
regò *Adams* biorąc maſkę za
prawdziwą twarz, z wielkim
był uſzanowaniem. Poważno-
zimna twarz iego wyjaśniła
ſię,

się, gdy postrzegł młodą *Fanny*,
już z większą grzecznością
postępował z Xiędzem Wika-
rym, a dowiedziawszy się o o-
kolicznościach, w których się
znaydowali nasi podróżni, wszy-
stko ułatwił, a na dopełnienie
łaski swojej chciał, ażeby
Fanny do karety z nim wśia-
dła.

Nie przyjęła tego *Józefa* ko-
chanka, i wołała raczey, aże-
by ją kochanek przed sobą na
koniu pōsadził; bo lokaje po-
znowszy konia X. Wikarego,
ktōrego on zapomniat był w
Austeryi, prowadzili go z sobą,
i oddali *Józefowi*, ten zaś nie
chciał,

chciał, ażeby Xiądz szedł piechoto, gdy on tym czasem konno poiedzie, a X. Wikary utrzymywał się uporczywie przy tym, iż pòydzie piechoto, i sadił gwałtem *Jozefa i Fan-ny* na konia. P. *Krwawnicki* widząc, że żadnym sposobem dziewczyny do pojazdu nie dostanie, ofiarował to mieysce Xiędzu Wikaremu, który tę łaskę z wielkimi przeprosinami, i po tyfiącznych przyiął ukłonach.

Chcąc w drodze Pana *Krwawnickiego* zabawić rozmową, począł wychwalać pogodne czasy, i piękne położenie mieysca



pie- sca. Wszystkie te widoki, zawo-
kon- lał P. Podskarbi, nie bawią
y u- mię, te mi się tylko podobają
ywie grunta, które do mnie należą.,,
hoto, „ Masz się więc W Pan czym
Fan- „ cieszyć, rzekł *Adams*, gdyż
ki wi- „ obfzerne, i piękne posiadasz
obem „ grunta. — Nie wiele mam,
e do- „ przerwał P. *Krwawnicki* ale
yfica „ na tym przestaie: może W.
y tę „ Pan do liczby tych należysz,
ofna- „ którzy sądzą, że opływam
zyją „ w bogactwa, i suknie moje
„ wexłami są podszyte; ale
„ mocno się mylą, bo upowniam
Krw- „ WPana, że wcale w miernym
ową, „ zostaię stanie, i z trudnością
godne „ mi wyżywić się przychodzi.
niey- „ Nadto wiele nabyłem grun-
sca „ tów,



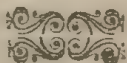
„tów, bogdaybym był raczey, wnic
 „oszczędzał pieniądze: a po, odpo
 „tym kochany mój Xięże, do 4
 „Wikary, skądbym ja takie Krowaw
 „mógł zebrać skarby? chyba Xiąd
 „kradzieżą. — Prawda, odpo, odchw
 „wiedział *Adams*, ja zawsze, wca
 „w tej mierze iednego z W. wśz
 „Panem byłem zdania: wszak, wśz
 „że W Pan przez całe życie Pan
 „swoje służbę bawiłeś się w, moż
 „rozmaitych dworach, wszy, rzel
 „stkie iego maiętności są świe, zy t
 „żo nabyte, żadnego nie mia, za n
 „leś dziedzictwa, zkądbyś zdan
 „więc takie miał zebrać bo, wca
 „gaśtwa? „, stem
 „Jak też wyfoko cenią mój Pan
 „maiątek? spytał uę P. *Krowa-* teg
 „wni-

, wnicky: flyszalem od ludzi,
 , odpowiedzał X. Wikary, że
 , do 40,000.,, na tę słowa P.
 , *Wawnicki* zmarłszy czoło,
 , Xiądz Wikary to uważając,
 , odchwycił skwapliwie ,, ia też
 , wcale nie trzymam się po-
 , wszechnego zdania, i za-
 , wsze utrzymywałem, że W.
 , Pan i połowy tego mieć nie
 , możesz. Mospanie *Adams*,
 , rzekł P. Podskarbi, dwa ra-
 , zy tyle nie chciałbym wziąć
 , za moje dobra, a co się tycze
 , zdania W Pana, i innych,
 , wcale z niego drwię: nie ie-
 , stem ia tak ubogi, iak W.
 , Pan wdrugich wmawiaasz dla
 , tego, ażebyś mię upodlił,
 , , w iem.

„ wiem albowiem, że nie masz „
 „ nic godnieyszego wzdargy, i „
 „ pośmiewiska, iak ubóstwo. „
 „ Prawdać to jest, że tak iak „
 „ nieboszczyk Lord *Booby*, nie „
 „ mam dóbr dziedzicznych; „
 „ lecz znałem wiele dziedzi- „
 „ ców tych Jmion włóczących „
 „ się pokraiu w brudnych i „
 „ obszarpanych sukienkach, że- „
 „ brzących o nędzne benefi- „
 „ cium. Tak jest Mospanie „
 „ *Adams*, takich nędzarzów, „
 „ iak WPan, który z osobliw- „
 „ szey dobroci serca obok mnie „
 „ iestęś cierpiany. — Nie dbam „
 „ o WPana, i o jego karete, „
 „ zawołał *Adams* zapalczywie, „
 „ do krórey nigdybym był nie „
 „ wsiadł



„wsiadł, gdybym się był spo-
y, i „dziewał że mnie tak krzyw-
two. „dzieć będzie. „W tym wy-
i skoczył z pojazdu, i przyłączył
nie się do *Jozefa*, i *Fanny*, z któ-
ych; remi w godzinę do wsi *Lady*
edzi- *Booby* przybył.





 R O Z D Z I A Ł IV.

Przybycie Lady Booby do swoich dóbr. Rozmowa ichey z Xiędzem Wikarym, i z Panem Prawnickim ichey Pleuipotentem.

Kareta, w której znajdowała się Lady Booby, wraz z naszymi podróżnymi wiechała do wsi. Na widok Józefa zapłonęła się Lady. Przyjęta była od poddanych swoich z wielkimi znakami radości, albowiem jako bytność Panów w stołecznym mieście handel utrzymuje, tak też i na wsi staie się źródłem obfitości dla poddanych

nych

nych, gdyż filnym udziela
pożyteczney pracy, a słabych
dobrodzieystwy podpiera.

Wykrzyki radości, z któremi
przyjęta była *Lady Booby*, mo-
gły być łączone z interessem
lecz znaki ukontentowania,
które poddaństwo okazywało
na widok powracającego *X. Wi-*
karego, na samey się zafa-
dzały szczerości: otoczyli go
wszyscy tak, iak kochające
dzieci czulego, i dobroczynne-
go Oycy, on zaś kazdego z
osobna ścisłkając z uprzejmo-
ścią, o zdrowiu nieprzytom-
nych wypytawał się. Równe
dowody szacunku, i powszech-
Tom II. F nej



ney miłości odebrali *Jozef*, i
Fanny.

Xiądz Wikary zaprowadził
swoich współtowarzyszów pod-
róży do siebie, gdzie ich za-
prosił na lekki posiłek. Zastał
Familiją swoją w naylepszym
zdrowiu. Porzućmy ich przy
stole lichemi zastawionym po-
trawami, a przenieśmy się do
wspaniałego zamku Lady *Booby*.
Namiętność którą w niey wzbu-
dził *Jozef*, nie zgasła przez
odprawienie iego; strzała, któ-
rą iey serce było przeszzyte,
nie mogła tak łatwo być wydar-
ta, obraz iego snuiący się nie-
ustannie na iey umyśle, i w
no-

nocy nie dopuszczał iey bydź
 spokóyną. Pierwszey nocy po
 tego wyjściu dręczyły ią okro-
 pne sny: rano nagle niemi
 przebudzona,, *Slipflop* rzekła,
 „uśluchanoż mego rozkazu,
 „wypędzonoż tego chłopca z
 „domu mego? — Wszakiem iuż
 „o tym Pani mówiła, odpo-
 „wiedziała *Slipflop*, że się w-
 „czoray w wieczor tak stało.
 „Jakże on to przyiął, spy-
 „tała Lady, — Spofobem, rze-
 „cze służąca, który dom cały
 „smutkiem, i litością napełnił.
 „Mało mu z zasług należało,
 „ponieważ te biedny chłopiec
 „połowę ony h Oycu posyłał,
 „a gdy z rozkazu Pańskiego



„liberyą z niego zdjęto, zo-
 „stawszy w iedney kofzuli
 „byłby pewnie zmarł, gdyby
 „ieden z iego kolegów przez
 „miłosierdzie nie pożyczył
 „mu był starey liberyi. Gdy
 „się dowiedział, że mu odmó-
 „wiono zaświadczenia, mówił
 „z westchnieniem zalewając
 „się łzami, iż nie wie, zkąd
 „natę u tak dobrej Pani zaflu-
 „żył nie łaskę. Co się mnie
 „tycze, mocno żałuję iego
 „utrąty, trudno albowiem być
 „dzie tak dobrego, i wier-
 „nego znaleźć chłopca. A dla
 „czegożeś tak na mnie na-
 „legała ażęły. a go odprawiła
 „zawołała Pani. — Kto? ia

„za-

„ zawołała *Slipslop*, czyż Pani
 „ zapomniła, żem ze wszelką
 „ ufilnością starała się utrzy-
 „ mać go w domu, widziałam
 „ zapalczywość Pańską—
 „ a cóż mnie do tey zapalczy-
 „ wości pobudziło, ieżeli nie
 „ te bayki, ktòrychś mi na-
 „ plotła przeciwko niemu:
 „ Jaka to dobroć serca w tym
 „ chłopcu połowę zasług Oycu
 „ ustępować! czemużś mi
 „ pierwey o tym niemówiła,
 „ ale wiem przyczynę, za-
 „ zdrość ... zazdrość! zawo-
 „ łała *Slipslop*, iabym się mia-
 „ ła kochać w nędznym lokaiu,
 „ przyrodzenie Paniom tylko
 „ takowych udziela namiętno-
 „ ści. „

Na

Na te słowa rozgniewała się Pani i wypędziła służącą z pokoju, która wychodząc ścisnęła ramionami mruczając sobie pod nosem: „prawdziwie nie „wiem, kto tu z nas cierpi za „zdrosć „Lady udała, iakby tego nie słyszała. Passująca się wiey sercu miłość z gniewem tyfiączne iey podawała uwagi, nie mogąc sobie nakoniec zaradzić przedsięwzięła ieden z naypospolitszych, ale częstokroć z nayniebezpieczniejszych środków, to jest, oddalić się od rozrywek wielkiego Świata, a nie mogąc dla ważnych przyczyn odprawić służącej, wysłała ją p-zodem do
dóbr

dobr swoich, iak wiadomo czytelnikowi.

W niedzielę po przyjeździe swoim udała się z wielkim zadziwieniem wszystkich do Kościoła Parafialnego, gdzie na samym wstępie postarzegła *Józefa*. Po skończonym nabożeństwie X. Wikary publikował pierwszy raz mający nastąpić ślub między *Józefem Andrews* i *Franciszką Goodwille*, inaczej *Fanny* obojga z Parafii. i. t. d. Jeżeli się Lady wtenczas zmieniła, wiedzieć nie można, gdyż w mieyscu, w którym siedziała była niewidzialną, to jednak pewna, iż w kwadrans wstawszy obrocila się do kobiet, i kaźdey się



się zosobna przypatrywała
 oczami gniewem iskrzącemi się.
 Powróciwszy do zamku rzekła
 do *Slipslop*, iż nie wie iakim
 prawem *Jozef* do iey należy
 parafii: służąca opowiedziała
 iey wtenczas wszystko, co
 się zdarzyło w drodze, gdy
 Xiędza Wikarego z nim spot-
 kała, nie zaniedbała też wspo-
 mnąć o wzajemney miłości
Jozefa, i *Fanny*. Lady rozka-
 zała, ażeby do niey Xiędza
 Wikarego natychmiast zawoła-
 no, i takim sposobem swoją mu
 oświadczyła wolę.

Jak tylko wszedł X. Wika-
 ry, zaraz go temi przywita-
 ła-

ła słowy: „ Mocno się temu
 „ dziwnie Mospanie, że niebę-
 „ dąc pamiętnym na to, coś
 „ winien Familii moiej, lu-
 „ bisz mi się narażać dając
 „ protekcyą młodemu człowie-
 „ kowi dla złych obyczajów
 „ odemnie odpędzonemu. A
 „ prócz tego czy przystoi na
 „ człowieka W Pana charakte-
 „ ru włoczyć się po kraiu z
 „ próżniakiem, i podłą wieśnia-
 „ czką? co się tycze dziewczki,
 „ nie słyszałam nic przeciwnie-
 „ go iey, powiedziała mi *Slip-*
 „ *šlop*, że służyła kiedyś u
 „ mnie, i dość dobrze się spra-
 „ wowała, ale co się tycze o-
 „ żenienia ich, byłoby szaleń-
 „ stwem



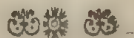
„stwem, którego bym W Panu
 „nie przypisowała, byłby to
 „właśnie sposob zgubienia
 „oboyga.

„Upewniam Panią, odpowie-
 „dział X. Wikary, żem nigdy
 „nie złego nie słyszał o *Joze-*
 „*fie*, a co do panienki, nie-
 „stem przekonany o cnotli-
 „wych iey obyczajach, i oso-
 „bliwszych przymiotach, któ-
 „remi iest obdarzona. Co
 „się tycze iey piękności, lu-
 „bo to iest dar, którego za
 „nie nie cenię, mogę iednak
 „twierdzić, żem nie widział
 „powabnieyszego stworzenia
 „w całej Parafii. - Zkąd się

„to



„ to wzięło zuchwalstwo Mo-
„ ści Xięże Wikary, że mię
„ śmiesz takimi nudzić ba-
„ śniami, Xiędzu też przy-
„ zwoita rzecz zważać na pię-
„ kność dziewcząt? WPan zwła-
„ szcza przedziwnym musisz
„ być Sędzią w takich rze-
„ czach. Człowiek, który ni-
„ gdy z Parafii nie wyszedł,
„ ma się znać na piękności?
„ co za dziwactwo! podła wie-
„ śniaczka ma być piękną?
„ pewnie ta Wenus zaludni
„ Parafią samemi pięknościami.
„ Nakoniec, wiedz WPan
„ o tym Mospanie *Adams*, że
„ już mamy nadto ubogich, i
„ że ich liczby nie chcę po-
„ mnożać. „ Pa



„ Pani bez przyczyny na
 „ mnie się gniewa, odpowie-
 „ dział Xiądz, z powagi urzę-
 „ du mego byłem obowiązany
 „ na obopolne ich żądanie o-
 „ głaszać pierwszą zapo-
 „ wiedź. — Ale WPanu dru-
 „ giej zabraniam. — Mościa
 „ Dobrodzieyko, odpowiedział
 „ *Adams*, mogę ją zawiesić,
 „ jeżeli się kto prawnie temu
 „ sprzeciwi małżeństwu. Już
 „ WPanu sprawiedliwą dałam
 „ przyczynę, odpowiedziała
 „ Lady, nie chcę, ażeby ci
 „ nędzarze wychowali gnia-
 „ zdo nędzarchów w Para-
 „ fii. „

„ Nie



„ Nie uchybiając ufzano-
„ wania mogę iednak Pani po-
„ wiedzieć, rzekł X. Wikary,
„ że według zdania Pana *Pra-*
„ *wnickiego* Plénipotentą Pań-
„ skiego, ten który rok służy
„ w Parafii, może sobie w niey
„ prawnie stan obrać. — Pan
„ Prawnicki! zawołała Lady,
„ nie wie co mówi, i do tego
„ wtrącać się nie powinien,
„ szczególnie do mnie należy,
„ powiadam W Panu iednym
„ słowem, że wszelkich w tey
„ mierze zabraniam kroków.
„ Byłbym posłusznym, odpo-
„ wie *Adams*, gdyby się słu-
„ szność do tego przywiązy-
„ wała zakazu, lecz obowiązo-
„ wie



„nie było nigdy przeszkadą
 „postanowieniu małżeństwa.
 „Prawa są nadto sprawiedli-
 „we, ażeby ich miały tak da-
 „lece upośledzić: jeżeli ubo-
 „gim jest odięta naywiększa
 „część słodczy życia tego,
 „niech przynajmniej uży-
 „waią roskoszy prawney mi-
 „łości, która nawet zwierzę-
 „tom nie jest odięta. „

„Ponieważ WPan tak dale-
 „ce zapominasz się, zawoła-
 „ła Lady, iż winnego mi u-
 „chybiasz uszanowania tak
 „woinym mówienia sposo-
 „bem, będę prosiła Xiedza
 „Rektora, ażeby WPana od-

7. pra-



„ prawil. — Nie wiem, odpo-
„ wiedział X. Wikary, co
„ Jeymc chce rozumieć przez
„ to słowo: *odprawić*, służyć ie-
„ dnemu naywyższemu Panu,
„ ktòry mnie nigdy nie opu-
„ ści, gdy obowiązkom swo-
„ im zadosyć czynić będę.
„ Gdyby Xiądz Rektor chciał
„ mieć innego Wikarego, spo-
„ dziewam się, że nie byłbym
„ bez mieysca: gdyby mi
„ przyfzło żyć z pracy rąk
„ mòich, będę pracował, i nie
„ powątpiwam o błogostia-
„ wieństwie Nieba, poki ie-
„ szcze sumnienie moje za-
„ dnym nie iest zmazane wy-
„ stępkim. Spodziewam się
„ ie-

„ jednak, że Pani zimną krwią „ spro
 „ zastanawiając się nad tą oko „ pow
 „ licznością nie zechce zganic „ na
 „ postępku najniższego swego „ gdy
 „ flugi. „ Tu skłoniwszy się „ mie
 „ pokilka krotnie odszedł. „ bny
 „ žen

Zaraz po obiedzie posłała „ wy
 Lady po Pana *Prawnckiego*, „ a ie
 któremu żywo wymawiała, iż „ i ia
 śmiał w to się wtrącać, co do „ gę.
 niego wcale nie należało. „, Ja „ ciel
 „ nie chcę rzekła żadnym spo „ chc
 „ sobem, ażeby ten, którego „ dob
 „ ze służby odprawiła, w mo „ pra
 „ ich dobrach osiadał: jeżeli „ mi
 „ tyle tylko wiesz o Prawach, „ wśz
 „ to innego przyimę Plenipo „ wie
 „ tenta. Gdyby Pani i flu „ kno
 „ spro- „ To. II



„sprowadziła Prawników, od-
„powiedział, wszyscyby się
„na moje zgadzali zdanie,
„gdyż żaden istoty Praw od-
„mienić nie może, w podo-
„bnych okolicznościach mo-
„żemy tylko przez różne
„wybiegi od niego się uchylić,
„a jeżeli tylko o to idzie, to
„i ja Pani przyśłużyć się mo-
„gę. — Ale kochany przyia-
„cielu, rzekła Lady, iabym
„chciała ile dziewczynę z
„dóbr moich oddalić, czy to
„prawda, że tak piękna, iak
„mi ją X. Wikary opisał,
„wszakże masz gust, znasz
„wielki Świat umiesz opię-
„kności sądzić. Upewniam
Tos II. G. „Ja-



„ Pania, odpowiedział *Prawni-* w to
 „ *cki*, żem w życiu moim nic na
 „ brzydszego niewidział, nie Ter
 „ wiem, co ten Xiądz Wikary w iest
 „ niey upatrzył, ale mogę twier- kra
 „ dzić, że i brzydka; i lada takich, ni
 „ obyczajów. Nic łatwiej- Pra
 „ szego nad tę sprawę, wszak- rad
 „ że Prawa tego Państwa są, fie
 „ nadto mądre, a żeby miały wizyt
 „ popierać nędznego lokaja- Lady
 „ przeciwko gniewu tak wiel- Pan
 „ kiej, i tak bogatey Pani, biecui
 „ odefzlemy ich oboje do Pana- kutki
 „ Kommissarza tego Powiatu,
 „ który ich natychmiast do- Lad
 „ więzienia wsadzi, i dobrze wielk
 „ oćwiczyć każe, a choćby Pra- losć,
 „ wo temu było przeciwnie, on zemst
 „ W tej



oni- „w tey mierze przez wzgląd
nic „na Panią zaradzić potrafi.
nia „Ten Człowiek prawdziwie
ry w „jest błogosławieństwem dla
wier- „kraiu, on nas od wielu uwol-
kich „nił ubogich, którzy mieli
wiew- „Prawo za sobą, on i tym da
czak- „radę, byleby Pani na mnie
a są „się spuściła. „Niespodziana
niały wizyta przerwała tę rozmowę:
okała Lady poszła przyjąć gości, a
wiel- Pan *Prawnicki* pożegnał się o-
Pani- biecuiąc iak naysłowniejsze
Pana skutki.

wiat- „Lady przepędziła noc w
t da „wielkiey niespokojności, mi-
obrze- „łość, nienawiść, zazdrość, i
y Pra- „zemsta, na przemiany ią drę-
ne, on „G 2 „czy
te.”



czyły, dusza iey przez przeciwnne sobie miotana uczucia, w zamieszaniu, w którym zagrożona była, nie wiedziała, którey z nich poddać się.

We wtorek, który był dniem Świątecznym, udała się do Kościoła, gdzie z naywiększym umartwieniem usłyszała z usz Xędza Wikarego ogłoszoną powtórna zapowiedź. Powróciła natychmiast w naywiększey zapałczywości do zamku, gdzie Panna *Slipsłop* spotkała ją wołając: „Ach Mościa Dobro dzieyko! P. *Prawnicky* kaza przytrzymać *Jozefa* i *Fanny* i do *Kommissarza* ich zapro

„ wa



rze- „ wadzić. Cała Parafia iest
ucia „ w zamieszaniu, mówią, że
po- „ ich mają powieścić, a wzię-
iała „ dzie słyhać płaczących.
„ Bez wątpienia, oziemble od-
„ powiedziała Lady, musieli
niem „ nato zaflużyć; na co mi gło-
o Ko- „ wę łamiesz temi nędzarza-
szym „ mi? — ale Mościa Dobro-
z usł „ dzieyko, odpowiedziała Pan-
ą po- „ na *Slipslop*, czyż nie szko-
rociła „ da tego pięknego młodzień-
y za „ ca, ażeby miał tak hanie-
gdzie „ bną umierać śmiercią. Co
ą wo „ do *Fanny*, mniey dbam oto,
obro „ co się z nią stanie, iestem
kaza „ przekonana, że ieżeli *Jozef*
Fanny „ popełnił iaki występki, ona
zapro „ go na to naprowadziła. Po
wa

Lro-



krótkim namysleniu się Lady była równie iak i *Slipslop*, tą nowiną pomieszana, bo chociaż rada była pozbyć się *Fanny*, iednak co do *Jozefa* wcale inaczey myślała.

W nayśmutniejszych była zastopiona uwagach, gdy znagła widzi wieżdżającą do Zamku karetę, a lokay iey donosi o przybyciu Pana *Booby* z *Zoną* iego *Pamelą*: kazała ich czym prędzey do pokoju wprowadzić, a sama nasłroila tym czasem minę spokoyną, co się iey nienaygorzeczy udało, gdyż widziała wefele *Jozefa* przewlezione, i podchlebiała sobie, że

go



go *Prawnicky* zupełnie zerwać potrafi.

Z tym wszystkim sądziła, że się iey lokay omylił oznaymując o przybyciu Państwa *Booby*, bo ieszcze o tym nie wiedziała małżeństwie; lecz iakie iey było zadziwienie, gdy postrzegła swego sieftrzeńca wprowadzającego żonę, i w te odzywającego się słowa: „ Moia Ciotko, „ oto żona moia *Pamela*, o „ którey możesz iuż wiele sly- „ szęła. „ Lady mimo wrodzoney pychy przyięła ią z wielką grzecznością bez wątpienia przez wzgląd na to, że była Siofnią *Jc-ja*. Wpośrząd tey



rozmowy wszedł lokay, który cicho coś mówił do Pana *Booby*: wstał natychmiast, i wyszedł. Przyczyna tego nagłego wyścia była ta, że ieden z lokaiów jego dowiedziawszy się o losie *Jozefa* doniósł mu tę smutną nowinę: poszedł więc, aby czymprędzey uwolnił brata *Fameli* pierwey, nimby się dowiedziała o jego przypadku.

Kommissarz, który mieszkał niedaleko Zamku, był dobrze znaiomy Panu *Booby*: udał się prosto do niego, i zastał go dokonywającego sprawiedliwe dzieło, gdyż się dowiedział, że Pan Kommissarz właśnie pod-
pi-

pisuie dekret skazuiący na
więzienie młodego chłopca, i
młodą dziewczynę. Uważał P.
Booby, że już czasu tracić nie
potrzeba, wszedł natychmiast
do tey sali, gdzie ten śmieszny
odprawiał się Trybunał, gdzie
krótko przywitawszy Pana Sę-
dziego zapytał o zbrodnię tych
młodych ludzi, których miano
ukarać, albowiem w samey rze-
czy *Józefa i Fanny* w tym mie-
scu zastał. „ Nie wielki wy-
stępek, odpowiedział Kom-
missarz, mała też i kara,
gdyż ich tylko na miesiąc do
więzienia przy zwyczajney
codziennej chłości skaza-
łem. — Jakież więc ich wy-



„ ślepek, -zapytał P. Booby.
 „ łakomstwo rzecz Kommi-
 „ sarz przyprowadziło do te-
 „ go, co niby kradzieżą nazy-
 „ wa się, ale ich chłosta po-
 „ prawi. „ Fanny, która dotąd
 w tym nieszczęściu cieszyła
 się przynajmniej nadzieją ob-
 cowania choć w więzieniu z
 kochankiem, mało nie zemdła-
 ła te ostatnie usłysawszy sło-
 wa. „ Ale jeszcze nie wiem,
 „ rzekł P. Booby, o co tu idzie,
 „ proszę mię natychmiast u-
 „ wiadomić. „ W tym podał
 mu Kommissarz papier wła-
 sną zabazgrany ręką, gdzie
 P. Booby następujący czytał
 akt.

Ze-



*Zeznanie Tomasza Montso
Kniecia, uczynione przedemną
Kommissarzem Królewskim Prowin-
cyi Sommerfet.*

Rzeczony Tomasz Montso ze-
znaie, i iuramentem stwierdzić
obowiązuie się, iż widział, i u-
ważał dnia 20. Oktobra *Jozefa
Andrews* przechodzącego się z
Francyszką Goodwil w sędzie dzie-
dziejnie, i prawnie należącym do
Pana *Roberta Prawnickiego*, że rze-
czona *Francyszka Goodwil* zbli-
żyła się do krzaka laskowego
depcząc nogami trawę z wiel-
kim pokrzywdzeniem, i szkodą
rzeczonego *Roberta Prawnickiego*
co widząc rzeczony *Jozef An-
drews* porzucił scieszkę zwy-
czay.

czayną udaiąc się za nią, a
 dobywszy z kieszeni noż wy-
 rznął z pomienionego Krzaka
 laseczkę, i darował ją rzeczony
 ney Franciszce *Goodwil*, kto-
 ra ją przyięła, a zatym wespół-
 nie do tey kradzieży należy.
 Dotego rzeczony *Robert Pra-*
wnicki zeznaie, iż widział w ręku
 wzwyż wzmiankowaney *Fran-*
ciszki Goodwil laseczkę, którą
 do siebie należącą być sądzi,
 i. t. d.

„ O Niebo zawołał P. Bo-
 „ oby, iakto W Pan Mospanie
 „ śmiesz tych ludzi do wię-
 „ zienia na codzienną skazywać
 „ chłostę ula tego, ze przecho-
 „ dząc



„ dząc się urznęli gałązkę le-
„ fzczyzny? Jeszcze im wielką
„ świadczę łaskę, odpowie-
„ dział Kommissarz, bo gdybym
„ był na miejscu gałązki na-
„ pisał *młode drzewko*, oboieby
„ ich powieszono. Wziąwszy
„ potym Pana *Booby* na stronę
„ rzekł do niego, nie jestem
„ ia do takowey surowości
„ przyzwyczajony, ale ciotka
„ WPana Lady *Booby* chce ich
„ koniecznie z Parafii wygnąć,
„ kazałem więc sługę miew-
„ skiego przestrzędz, iż moią
„ wolą jest, ażeby się wymk-
„ nęli, gdy ich prowadzić bę-
„ dzie do Miasta, chcieli się

„ albo-



„ albowiem z sobą pobrać, a
„ Lady nie miała innego spo-
„ sobu przeszkodzenia temu.
„ — Potrafię ja Ciotkę moję
„ uspokoić, rzekł P. Booby,
„ Jozef nie będzie ciężarem
„ ni dla Parafii, ni dla nikogo,
„ odday ich W Pan w moje ręce,
„ zamiast cobyś miał do wię-
„ zienia posyłać — Bardzo chęt-
„ nie, odpowiedział Kommi-
„ sarz, wszystko dla W Pana
„ uczynię. „ Jozef znał do-
brze Pana Booby, ale się ni-
gdy nie spodziewał, żeby
miał być jego szwagrem, za-
dziwił się więc niepomału, gdy
postrzegł wchodzącego do Kom-

mi-



missarza lokaja, niosącego pak,
i gdy usłyszał że Pan Booby
żąda osobnego Pokoju, gdzie-
by się z nim mógł rozmò-
wić.

ROZDZIAŁ V.

*Pan Booby oznajmił Jo-
zefowi, że się z jego Siostrą
ożenił, i z nią przyjechał dla na-
wiedzenia go. Piękne uwagi, któ-
rych bardzo trudno znaleźć w
Romanfach Francuskich.*

Pan Booby zaprowadziwszy
Józefa do pokoju otworzone-
go z rozkazu Kommissarza, ka-
zał mu L. z przebrać w inne su-
knie,



knie, sam zaś powrócił do
 Kommissarza zostawując *Jozefa*
 w nadzwyczajnym zamiesz-
 niu. Zastał Kommissarza roz-
 mawiającego z *Fanny*. Stomia-
 ny Kapelusz, który łzami skro-
 pioną twarz okrywał, nie do-
 puszczał mu widzieć iey
 wdzięków, dla którychby przy-
 bycie Pana *Booby* było wcale
 względem niey nieużyteczne,
 gdyby się im mógł być przypa-
 trzyć. Postrzegłszy już nie-
 wczas tę powabną twarz po-
 czął na siebie narzekać, iż ią
 skazał na tak haniebną karę,
 i byby chętnie żonę posłał do
 więzienia, gdyby *Fanny* raczyła
 iey miejsce zastąpić. Oczy
 iego

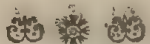
iego blaskiem piękności iey
omamione. wzbudziły w sercu
żądze, a w głowie projekta.
Korzystając z nieprzytomności
Pana *Booby* począł oświadczać
żal z tak nieprzyzwoitego po-
stępowania, złożył całą winę
na Lady *Booby*, i ofiarował iey
swoję protekcyą, gdyby chcia-
ła w iego przemieszkować do-
mu . . . Nagły powrót Pana
Booby przeszkodził tey rozmo-
wie, zabawił go przez czas nie-
iaki obojętnemi rzeczami.
W tym wszedł *Józef* przy szpa-
dzie w wspaniałą przybrany fu-
knie. To przeistoczenie nie-
źmiernie zadziwiło Kommissa-
rza; bardziey się ieszcze zdum-
Tom II. H miał,



miat, gdy postrzegł *Jozefa*, i
Fanny wsiadających do Karetę,
 i powracających wraz z Panem
Booby do zamku.

Nie daleko odiechawszy po-
 strzegł Pan *Booby* człowieka
 biegącego przez pole, i rzekł:
 „nigdy nie widziałem, ażeby
 „kto tak potężna czynił sko-
 „ki. — Mości Dobrodzieiu,
 „zawołał *Jozef*, jest to nasz do-
 „bry X. Wikary *Adams*, który
 „bez wątpienia dowiedziawszy
 „się o naszym nieszczęściu
 „chce nas ratować., Pan *Bo-*
oby słyszac to, kazał się zatrzy-
 mać z karetą, i wołaiac na nie-
 go prosił, ażeby wsiadł do niej.

Dłu-



i Długo się Xiądz tego wzbraniał przypomniawszy sobie zapewne Pana *Krwawnickiego*, po długim jednak naleganiu Pana *Booby* siadł obok niego. Wtenczas ten Pan począł opowiadać *Józefowi* swoje z *Pamiłą* ożenienie i żywe czynić wyobrażenie szczęścia, którego z nią używał. Lecz *Adams* przeszkodził mu w tym, przeraźliwym krzykiem, gdyż dopiero postrzegł bogatą suknię, w którą *Józef* był ubrany. Z radości obfite łzy wylewał, i klaskał w ręce iakby człowiek mający zmysły pomieszane.



Przyiechawszy do zamku Pan „ to
Booby opowiedział im resztę, i „ pr
 poszedł natychmiast przestrzedz „ zw
 bawiając się z *Pamelą* ciotkę, „ go
 którą zaprowadziwszy do oso- „ Pa
 bnego pokoju tak do niey mō- „ do
 wił., Przedsięwziąłem Mościa
 „ Dobrodzieyko tych wszyft- To
 „ kich iako własnych poważać pręc
 „ krewnych, którzy do żony *Booby*
 „ moiey należą, i podobnież ścia
 „ ze mną myślącym nieźmier- odpow
 „ ną będę miał wdzięczność. „ Sie
 „ Brat iej *Jozef* był wpraw- „ mn
 „ dzie sługą WPani, ale dziś „ mo
 „ moim iest szwagrem, a wi- „ mō
 „ dzę z radością, że dla nader „ pow
 „ pięknych przymiotów moż- „ tni
 „ na mu bez zapłonienia się „ Pa



Pan „ to dać Jmie. Jest tu na dole
te, i „ przebrany, iak mu iest przy-
zed „ zwoito podług terażnieysze-
otkę, „ go stanu, mocno mnie W.
oso- „ Pani zobowiążesz, ieżeli go
mò- „ do swego przypuścisz siolu.
ościa

zyft- To szczęśliwe zdarzenie
ażać przechodziło wszelką. Lady
żony Booby nadzieię; uniesiona rado-
bnież-ścią troche mu nierostropnie
mier-odpowiedziała., Mòy kochany
ność. „ Siefertzeńcze łatwo to we
raw- „ mnie wmòwić, co ucieszyć
dzis „ może *Jozefa Andrews*. Co ia
a wi- „ mòwię, przerwała, chciałam
nader „ powiedzieć, że wszystko chę-
moż- „ tnie uczynię, w czym W.
a sie „ Panu przypodobać się mogę,
tr

Pzn



Pan Booby podziękował iey za
 tę grzeczność, „ lecz Mościa
 „ Dobrodziewko, rzekł, mam ie-
 „ szcze o iednę prosić łaskę. Jest
 „ tu młoda znim osoba.... Mòy
 „ siostrzencze, zawołała Lady
 „ nie dając mu daley mówić, nie
 „ trzeba na złe używać moiey
 „ przychylności, czyż dla tego,
 „ że Szwagra W. Pana przypu-
 „ szczam do stołu, chcesz już, a
 „ żebym ze wszystkiemi podłem.
 „ dziewczkami ieść miała? — Nie
 „ znasz iey kochana Ciotko, od-
 „ powiedział P. Booby, nie wi-
 „ działem nigdy tak powabney
 „ dziewczęcy; iaką cnotą! iaką
 „ łagodność! iak wspaniała,
 „ wdzięczna postać! Nie
 „ dbam



„ dbam o iey postać, odpowie-
„ działa Lady, iey przy stole
„ swoim cierpieć nie będę;
„ proźba WPana uraża mnie. „

Pan *Booby* znając, iak iest
trwała w swoich przedsięwzię-
ciach, przeprosił ją, i przyrzekł,
iż nigdy iuż więcej o tey
dziewczynie nie wspomni. Udał
się potem do *Jozefa* oznaymując,
iak chętnie go Lady przyimu-
ie, i że nic względem *Fanny*
u niego nie zyskał. *Jozef* pro-
sił go, ażeby się mógł osobno
widzieć z swoją Siostrą dla
prędzszego powrotu do swojej
kochanki. Atoli Pan *Booby* wie-
dząc, iaką radość *Pamela* uczuie
z wi-



z widzenia go nie chciał na to zezwolić, „możesz być pewnym, rzekł, że *Fanny* w beśpiecznym będzie miejscu, i „że się zawsze będziesz mógł „z nią widzieć. „Zaprowadził go więc do pokoju, gdzie się Damy bawiły, a *Xiędzu Wikaremu* zlecił, żeby *Fanny* wziął do siebie.

Potkanie się *Pameli* z *Józefem* na samych przeszło oświadczeniach wzajemney miłości, i na najczulszych pieśszotach. Pan *Booby* z radością temu się przypatrywał, lecz w ciotce jego rozżarzyła się bardziej jeszcze ta pasja do *Józefa* którego

regu powaby w tym razie w
 wyższym daleko zdawały się
 być stopniu: prosiła go, ażeby
 opowiedział swoje przypadki,
 co z wielkim uczynił dowcipem
 i z wielkim ukontentowaniem
 słuchających prócz Lady, któ-
 rey się to nie podobało, co się
 ścierało do *Fanny*, gdyż za
 każdym iey wspomnieniem P.
Booby wychwalał iey piękność,
 urodę, i wdzięki. „ Mościa Pa-
 „ ni, rzekła do *Pameli*, dzi-
 „ wuję się, że mój Siostrzeniec,
 „ który ze skłonności z W Panią
 „ się ożenił śmie iey ustawi-
 „ cznie wspominać o piękności
 „ inney, iabym tego bez za-
 „ luzyi słuchać nie mogła. —

„ Praw-



„Prawdę W Pani mówisz, od-
 „powiedziała *Pamela*, lecz
 „trzeba to przepuścić Panu
 „Booby, oczy jego zwykły się
 „mienić względem naszey
 „płci. „Na te słowa obydwie
 Damy wlepiły oczy w zwier-
 ciadło, a Lady rzekła daley: „
 „prawdziwie mężczyźni czę-
 „stokroć mogą się mylić
 „względem piękności. „Pa-
 trząc potym obydwie na wła-
 sne tylko twarze, na wzajemne
 wylewały się pochwały.

Gdy się czas zbliżył do spo-
 czynku, oznaymiła *Jozefowi*
 Lady, iż dla niego łóżko przy-
 gotować kazała. (czytelnik
 niech



niech raczy pozwolić, ażeby-
śmy odtąd *Józefa* mogli nazy-
wać Panem, gdyż podobnież
do wielu innych przez wzgląd
na piękną służbę na ten zasłużył
tytuł) Lubo Pan *Józef* wolał
by był nocować u *Xiędza Wika-*
rego, nie mógł się jednak wy-
mówić *Lady Booby*, musiał za-
tym odwiedzenie *Fanny* do dnia
następującego odłożyć.

Nazajutrz wstawszy iak nay-
raniej udał się do niej, gdzie
kilka godzin z nią przepędził,
i za zezwoleniem *Xiędza Wi-*
karego wesele swoje na nastę-
pujący poniedziałek odłożył.
To ułożywszy powrócił Pan
Jo-



Jożef do zamku, powiewaź dał
słowo *Siostrze*, iż będzie u niej
na śniadaniu.

Powróciemy teraz do *Lady*
dla uwiadomienia czytelnika co
się u niej działo, gdy w wie-
czor powróciła do swego poko-
iu. „Co myślisz *Slipsłop*? rzekła,
„ o tey cudowney osobie, z którą
„ się mój *Synowiec* ożenił. „
Slipsłop, która nie wiedziała ie-
szcze, iak na to odpowiedzieć,
udała, iakby tego nie słyszała.
„ Pytam się cię, powtorzyła
„ *Lady*, co myślisz o tey lalce,
„ którą mam nazwać moją
„ *Synowicą*. „ *Slipsłop* pozna-
wszy po tym wyrazie, i po to-
nie,



nie, którym był wymówiony,
co ma odpowiedzieć, poczęła
niemiłosiernie szarpać *Pamelę*,
i tak ją oszkaradziła, iżby ją
mężowi z trudnością było po-
znać. Lady pomagała iey w
tym miłosiernym uczynku, i
zakończyła swój penegiryk te-
mi słowy: „ sprawiedliwie mó-
„ wisz *Slipsłop*, lecz chociaż
„ tak brzydka, iednak w poró-
„ wnaniu z *Fanny* Aniołem
„ nazwać się może. „ *Slipsłop*
odstąpiwszy *Pameli* rzuciła się
na *Fanny*, którą okrutnym ohy-
dzała sposobem, i kończyła tym
pytaniem, ieżeliby Pani wi-
działa kiedy człowieka w gmi-
nie urodzonego, któryby nie
nosił



hoſił piętna podłoſci ſwoiej.,,
 ,, Widziałam iednę excepcyą,
 ,, rzekła Lady, wſzakże zga-
 ,, dniesz, o kim ią mówię? pra-
 ,, wdziwie nie, odpowiedziała
 ,, ſłużąca: ieſt to młody chło-
 ,, piec, rzekła Pani... Prawdę
 ,, Pani mówi, odpowiedziała
 ,, *Slipſlop*, znayduie ſię *mody-*
 ,, *fikacya* tego *apoptegma*, i *ex-*
 ,, *cepcya*, na to *axyoma* teraz w
 ,, Zamku. Czy prawda rze-
 ,, kła Lady, iaka to w nim
 ,, ſzlachetna duſza, iaka ſzcze-
 ,, rość w mowie, wierność w
 ,, przyiaźni, iaka dobroć ſerca
 ,, przy rzadkim męſtwie, ach
 ,, *Slipſlop* czemuż nie ieſt Szla-
 ,, chcicem dla uſzczęſliwienia
 ,, iak-



„ iakiey Pani! prawda, że
„ szkoda, odpowiedziała Slip-
„ slop, iednak iest rzeczą pe-
„ wną odpowiedziała Lady, że
„ kobieta moiego stanu wiel-
„ kąby czyniła podłość, gdy-
„ by onim myśliła, samabym
„ siebie żnienawidziła, gdy-
„ bym miała takie czynić
„ głupstwo, bez wątpienia
„ Mościa Dobrodzieyko, odpo-
„ wiedziała służąca, iakto bez
„ wątpienia, zawołała Pani,
„ echem widzę stałaś się
„ wszystkich słów moich, czy
„ nie bardziey on godzien czu-
„ tego przywiązania iakiey
„ rozumney kobiety, niżeli
„ niezgrabny ów Szlachcie
„ wiey-

„ wieyski, albo ów libertyn „ nie
 „ dworski, i śmieszny pòtgło- „ go
 „ wek? o zwyczaje! przystoy- „ za
 „ ności, godności, tyrani nieli- „ mi
 „ tościwi, wafzą stać się trze- „ pod
 „ ba ofiarą, przekładając uro- „ Do
 „ dzenie, majątek, godności, „ ca
 „ nad przymioty, i nayszaco- „ ła
 „ wniefze dary przyrodze- „ ta
 „ nia! Prawdziwie, zawołała „ mo
 „ *Slipsłop*, która dopiero po- „ iest
 „ znała, o kim tu mowa, gdy- „ le
 „ bym tak wielką była Panią, „ min
 „ i tak wolną względem wy- „ fcy
 „ boru, drwiłabym z tych zwy- „ ietr
 „ czaiów. Ja nie o sobie mō- „ któr
 „ wię, rzekła Lady, i achcę „ fko
 „ mōwić o młodey panience do- „ co
 „ brze urodzoney, którąby „ fere
 „ „ nie To: II



ertyn
tęto-
stoy-
nieli-
rze-
uro-
ości,
aco-
dze-
biła
po-
gdy-
nią,
wy-
wy-
mó-
chcę
do-
raby
te

„ nie znając ieszcze wielkie-
„ go Swiata mogła się w nim
„ zakochać, lecz co ja, już ci
„ mię nie masz w takowym
„ podeyrzeniu.... Nie Mościa
„ Dobrodzieyko, rzekła służą-
„ ca, czemuż to *nie*, zawoła-
„ ła Lady z gniewem, skąd to
„ ta podufałość przerywać mi
„ mowę, trzeba przyznać, że
„ jest godny bydź kochanym,
„ lecz moja *Slipsłop*, czasy te
„ minęły, już u mnie wszy-
„ fcy męszczyzni są mi ebo-
„ iętnemi, utraciłam męża
„ który..... lecz wiesz wszy-
„ stko, na co to wspominać,
„ co goryczą może napawać
„ serce moje, powiedź mi co
For II. I „ za-



„ zabawnego dla rozerwania
 „ mię, gaday mi co o Panu
 „ *Andrzej*. „ Tu dowcipna flu-
 żąca znając, co Pani podobać
 się może, poczęła się wylewać
 na pochwały *Józefa*, dzikie u-
 kładać projekta, słowem wszy-
 Źko to czynić, co każda fa-
 worytka z urzędu swego u Pa-
 ni czynić obowiązana jest.
 Tym sposobem kołysząc Pa-
 nią w miły ją sen wprowa-
 dziła.

Natóg od dawnego czasu wko-
 rzeniony taką ma moc nad
 człowiekiem, iż nayniepodobniey-
 szym rzeczom uwierzyć go-
 tow, kiedy są skutkiem tegoż
 na-



nia nałogu. Ze skąpiec, który
anu zwykł oszukiwać innych, sam
flu- siebie potym oszukać, a nawet
bać sam siebie okradać gotów, jest
wać to rzecz lubo niepodobna, ale
u- częstym doświadczeniem stwier-
czy- dzona. Toż samo się dzieie z
fa- temi, którzy wdziawszy na sie-
Pa- bie maskę poczciwości, przez
leśt. ustawiczne udawanie oney, sa-
Pa- mi nakoniec sobie te wszystkie
owa- przypisują przymioty, które-
mi przez powierzchowne tyl-
ko znaki drugich omamiałą o-
wko- czy. Dla przytłofowania tej
nad uwagi trzeba wiedzieć, że ta
niey- namiętność, która się miłością
go- nazywa, całą dzielność talen-
tego- tów piękney płci zatrudnia, i



że Damy gdy kochaia, konie-
cznie do fluteryi nakłaniać się
muszą. Lecz mamyż przyczy-
nę na to się użalać? gdy te nay-
pięknieysze Stwórcy Dzieła w
wielkiey sztuce *udawania* wy-
ćwiczone. Skoro mała dziew-
czyna kilka słów wyszczebio-
tać może, już iey zabraniaia
wszelkiey podufalości z dzieć-
mi przeciwney płci; daley po-
czynaią w nią wmawiać, że
chłopiec iest niebezpiecznym
zwierzem, że miało bawie-
nia się z nim, odpędzać go na-
leży, gdyby śmiał nadto się
zbliżać. Gdy już do doskona-
łego przychodzi wieku, stara-
ia się te w nią wpoić zdanie,
że



że za najmnieyszym zwią-
zkiem przyiaźni z męszczy-
zną inne panienki wzgardza-
jąc nią ze swegoby ją wygna-
ły towarzystwa. Te pierwsze
impreſſye wzmocnione przez
Ochmiſtrzynię, i inne towarzy-
szki, taką w niej wzbudziły
nienawiść do tego dziwotworu,
iż do lat piętnaſtu iak przed
zapowietrzonym od niego ucie-
ka, napuſzona tą cnotliwą ni-
by antypatyą przyſięga na za-
wsze ją zachować. Sama te-
mu na ów czas wierzy, i napu-
wa ſię tą dziwaczną nadzieją,
że idąc za przykładem iakiey
ſtarey Wſtarki nigdy
nie wpadnie w ſzpony tego
ſtra-



straszyla. Leż gdy rok pię-
 trasty minie, zastanawia się nad
 przyszłością, i ze smutkiem
 zważa, iż trudno będzie ochro-
 nić się od mnóstwa otaczają-
 cych ją w różnych wiekach, i
 postaciach straszylek. Kiedy-
 ōw dziwotwór za nią uganiać
 się poczyną, dopiero poznaie,
 jaka trudność w wykonaniu pro-
 iektów swoich, a inne obmyśla
 środki dla uyscia niebezpie-
 czeństwa. Spodziewa się, że
 gdy się stanie miłą w oczach
 jego, i przypodoba się mu,
 wszelką mu odeymie chęć za-
 szkodzenia iey: udaie iey się
 to, lecz zbliżając się coraz do
 niego, traci wyobrazenie jego
 fro-

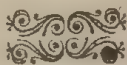
frogości, i odważa się do niego
 przemówić. Tu znajdując go
 wcale innym, niżeli sobie wy-
 stawiła, lubi doświadczać, i
 przekonywać się o jego łago-
 dności, i czułości: częste po-
 wtarzania takowych doświad-
 czeń wprowadza ją niezna-
 cznie (przez słabość przy-
 wiązaną do natury kobiecej)
 z jednego zbytku w drugi.

Nakoniec miłość zastępuje
 miejsce bojaźni. Atoli iako
 człowiek w wychowaniu przy-
 zwyczajony do lękania się tych
 mar, które nazywają stracha-
 mi, lubo w dalszym wieku by-
 wa przekonany, iż niepodobna,
 aby

aby takie miały być istności,
jednak do śmierci jakiś czuie
wstręt od cieniów nocnych; tak
i owa panienka lubo własnym
doświadczeniem przekonana o
łagodności tego zwierza, usta-
wiczną bawiąc się z nim czu-
ie trwogę, i sroni od niego dla
niepopadnięcia krytyce współ-
towarzyszek wszędzie przeci-
wko niemu powstających: tym
spodobem im bardziey kocha,
tym głośniey gani miłość dla
omamienia drugich, a tak oszu-
kując drugich przychodzi do
tego, że nie sama oszukiwa, i
częstokroć zdaie się iey, że te-
go śmiertelnie nie nawidzi,
którego z nierzyskłą kocha czu-
łością. Wta-



Wtakowym położeniu była i Lady *Booby*. Wpoczątku kochała *Jozefa* sama o tym nie wiedząc, gdy potym wrzące to w sobie poznała czucie, mniejszym go sobie wystawiła, nim było wistocie. Przybycie *Pameli*, i przykład iey Synowca takowe w niej wzbudziły przedsięwzięcie, któreby miłość długo przed nią samą zaślaniała, gdyby nie przyjemny sen pochodzący z rozmowy ze służącą tę iey odkrył tajemnicę.





ROZDZIAŁ VI.

*Zbawienne rady, które Pan
Booby dnie Szicagrowi swemu.
Przypadek Fanny z półgłówkiem.*

Skoro Lady Booby odnowiła
przy gotowni wdzięki swoje,
kazała natychmiast zaprosić do
siebie Synowca, a pochwali-
wszy wybór jego rzekła... „Wi-
dzisz WPan, przez grze-
czność, którą dla niego mia-
łam przypuszczać Pana
Józefa do mego stołu, iż od-
tąd Andreusów za WPana, i
prawie za moich poczytuję
krewnych, stądżna więc, aże-
byś



„ ich iak naywyżey wykiero-
„ wać starał się. Powinienes
„ więc *Jozefowi* to zganić
„ małżeństwo, które w *Familii*
„ iego tylko podłość, i ubóstwo
„ spłodzić może, a kupiwszy
„ mu *Urząd* iaki, podasz sposo-
„ bność wynalezienia sobie
„ przy pięknych przymiotach,
„ ktoremi jest obdarzony, ia-
„ kiey znaczney partyi.

Ta rada nieźmiernie podoba-
ła się Panu *Booty*, powróci-
wszy zatym do pokoju *Pameli*,
gdzie zastał *Jozefa*, wszelkiemi
sposobami odwieść go od przed-
sięwzięcia żenienia się z *Fanny*
starał się. Lecz próżne były
iego,



iego, i *Pameli* namowy. *Józef* uporczywie przy swoim obstając przedsięwzięciu oświadczył się, iż idąc za skłonnością swoją wszelkiemi pogardza bogactwami, i woli raczy żyć z pracy rąk własnych, aniżeli tę opuścić, którą nad życie kocha. Przybycie Lady *Booby* przerwało tę rozmowę, która nie-naylepszy z obu stron sprawiła skutek.

Tym czasem *Fanny* przecho-
dziła się po ulicy prowadzącej
do zamku oczekując *Józefa*,
który się w tym mieyscu znaj-
dować przyrzekł. Od czasu
powrotu swego do wsi, żyła ko-
sztem



sztem X. Wikarego, co ią w smutne zatapiało uwagi. Młody człowiek przejeżdżający konno wyprowadził ią z nich pytając się, ieżeliby to był za mek Lady *Booby*. Wiedział on wprowadzie o tym dobrze, ale chciał umyślnie wdać się z nią w rozmowę chcąc poznać, ieżeliby wdzięki twarzy zgadzały się z wyśmukłością talii. Wskroś przenikniony osobliwemi iey powabami rzucił się z konia, i porwał ią ze zbyteczną podufałością przyśięgając, iż nic pięknieyszego nad nią nie widział. *Fanny* urażona tym postępkiem tak go mocno odepchnęła, iż puścić ią musiał.



To paniątko wcale *Herkulesa* nie
 mające siły zmordowane passio-
 waniem się z nią wsiadło na ko-
 nia, i pojechało do zamku rośka-
 zując swemu kamerdynerowi,
 ażeby ią wszelakimi sposobami
 pod nayhoynieyszemi obietnicami
 do Londynu namawiał.

Doskonały w tey sztuce faktór
 wszystkich na próżno ruszyw-
 szy sprężyn porzucił nakoniec
 interes Pański, a własny za-
 częł kierować: mniemał, że
 przez obietnicę ożenienia się
 wszystkiego dopiąć potrafi; lecz
 widząc i w tey mierze omyloną
 nadzieję, a coraz bardziey iey
 wdziękami wzrastać się do
 gwałtu.

townych rzucił się szkodków. Prawdę mówiąc piękność tej dziewczyny najsurowszego starożytnego skusiłaby Filozofa, aleby nawet nie jednego z naszych świętoszków do zruccenia maski zniewoliła. *Fanny* bronila się z trudnością filnieyszemu nierównie od Pana Kamerdynierowi, i byłaby się bez wątpienia stała łupem pożądliwości jego, gdyby geniusz wienrych kochanków nie przyprowadził był bohatera iey *Jozefa*. Ten widząc potyczkę, która go tak mocno intereffowała, poleciał iak strzała do gwałciciela, i tak filnie pięścią go w kark ugodził, iż chwiejąc się okilka kro.



kroków odleciał. Nieustraszo-
 ny iednak Kamerdyner wziął
 się do zemsty, chciał się *Jo-*
zefowi wzajemnością wypłacić,
 lecz zafłaniającemu się ręką
 nos tylko skrwawił, a waleczny
Jożef w tym tak filnie prze-
 ciwnikowi w pierśi dogodził, iż
 go prawie bez zmysłów o zie-
 mię uderzył.

Fanny widząc kochanka
 skrwawionego poczęła głośno
 krzyczeć, i wołać o ratunek,
 lecz gdy się dowiedziała, że
 żadney wcale nie ma rany, rzu-
 ciła się na kolana, i dziękowa-
 ła Bogu zato, że sprawił, iż
Jożef nie tylko został iej u-
 wol-

wolnicielem, ale nawet bez żadnego szwanku zwycięstwo odniosł. Prosiła go potym ażeby natychmiast z nią się udał do Xiędza Wikarego dla naradzenia się, coby daley czynić należało.

Wtenczas, gdy wchodzili do Plebanii, X. Wikary, i żona jego kończyli długą rozmowę, którey celem byli nasi kochankowie. Pani *Adams* tak była do swoich dzieci przywiązana, iż wszystkie iakie kolwiek bądź sposoby dobrze im czynienia, miała za prawne, a nawet za chwalebne. Już od lat kilku miała nadzieję, że najstarsza iey córka będzie miała honor nastąpić na ten urząd,

Tom II. K. ktò-

którym się Panna Slipilop za-
 fczyciała, i że przez protekcyą
 Lady Booby swego młodszego
 Syna zrobi Urzednikiem cel-
 nym. Karmiąc się rak podchle-
 bną nadzieją, pękała ze złości
 widząc, iż nieprzetomana
 szczerść skrupulatnego, iey
 męża wszystko miała zniszczyć,
 dając protekcyą znienawidzia-
 ney u Lady dziewczynie. „
 Każdy pocziwy człowiek, rze-
 „ kła, nadewszystko obowiąz-
 „ zany jest mieć staranie o swo-
 „ iey familię, masz sześcioro
 „ dzieci do wyżywienia, tymi
 „ się zatrudniaj, a nie mierzaj
 „ się do cudzych spraw. Gdy
 „ jesteś na ambonie, nie prze-
 sta-

„ staieſz nam uſzu trzepać
 „ względem uſzanowania ſta-
 „ riſzych, wſtydź ſię że tak
 „ zły daieſz nam przykład:
 „ Ażali Lady nieſprawiedliwie
 „ na Fanny ſię gniewa, toć
 „ nie my odpowiemy za ten
 „ grzech, lecz to być nie może,
 „ ażeby iakieykolwiek nie
 „ miała przyczyny żnieńawi-
 „ dzenia iej, więc ieżeli maſz
 „ rozum, uczynь to, czego żą-
 „ da Lady, nie ogłaſzay tize-
 „ ciey zapowiedzi:

Wſzyſkie te argumenta były
 na próżno wyſtrzelone. X:
 Wikary, który nwał w przed-
 ſiewzięciu czynienia zadoſć
 K 2 obo-



obowiązkom swoim nie oglądając się na przyszłość miał iey odpowiedzieć, gdyby była na to zezwoliła; lecz ta kobieta sądząc swego męża dosyć być szczęśliwym, iż co niedziela wciąż przez dwie godziny bez żadnego od niey sprzeciwienia się mógł mówić, chciała, ażeby w domu wtenczas się tylko odzywał, gdy zmordowane iey usta odpoczywać będą. Byłaby bez wątpienia ieszcze prętko nie kończyła swoje kazanie, gdyby *Józef* wchodząc z *Fanny* nie przeszkodził. Pani *Adams* zimno ich przyjęła, lecz u-przeymość, i otwartość iey męża wzbudzająca wdzięczność, i uszano-



i uszanowanie nie dała im tego
uważać. X. Wikary prosił ich
do stołu, i sam przyniósł trunek
iakiś chłodzący, który przez
wzgląd na kolor nazywał pi-
wem. *Józef* opowiedział mu
rozmowę swoją z Panem *Booby*,
i Siostrą swoją względem *Fan-
ny*, nie zapomniawszy też o przy-
padku z Kamerdynerem, i pro-
sił go, ażeby dla uniknienia
dalejszych przeszkód mógł się
starać o dyspensę na trzecią za-
powieść. „Wiesz, iak w tej
„mierze myślę” odpowiedział
„mu X. Wikary, w kilka dni
„dyspenza już nie będzie po-
„trzebna; lecz kochany *Józe-*
„*f* obawiam się, ażeby bar-
„dziej



„ dziey niecierpliwość, niżeli
 „ mniemana boiaźń tak skwa-
 „ pliwym cię nie uczyniła,
 „ wiedz przeto moje dziecie,
 „ że jeżeli biorąc tę Pannę za
 „ żonę myślisz o uspokojeniu
 „ żądz cielesnych, grzeszysz
 „ śmiertelnie. Stań małżeński
 „ szlachetniejszy zamiarem
 „ był ustanowiony, jak się do-
 „ wiesz z kazania, które u-
 „ myślnie na dzień twych ślu-
 „ bów ułożyłem: tak dalece cię
 „ kocham, iż ci muszę daro-
 „ wać te kazanie, gdzie do-
 „ wodzę, że w takowych oko-
 „ licznościach nigdy na ciele-
 „ śność względu mieć nie po-
 „ trzeba. Wziąłem text z
 „ Ewa-



„ Ewangelii Świętego *Mate-*
„ *usza* w Rozdz: V. w Wier:
„ 28. gdzie się te znayduią
„ słowa: *Qui viderit mulierem ad*
„ *concupiscendum eam, iam macha-*
„ *tus est eam in corde suo.* Nie-
„ ganie ci przywiązania twe-
„ go do *Fanny*, lecz tak da-
„ lece podaiesz się tey namię-
„ tności, iż gdyby ci Bóg
„ chciał odiać tę dziewczynę,
„ nie wiem, ieżelibys ją chciał
„ oddać dobrowolnie, atoli
„ wierż mi, iż Chrześcianin
„ nie powinien tak być przy-
„ wiazanym do iakiego kol-
„ wiek bądź przedmiotu, a gdy
„ się podoba naywyższey Opa-
„ trzności oiać mu go, nowi-
„ nien



„ nien to przyiąć bez narze-
 „ kania, i bez smutku, ponie-
 „ waż jest obowiązkiem iego
 „ zgadzać się we wszystkim z
 „ wolą Pańską nie dopuszcza-
 „ iąc do duszy swoiey nay-
 „ mniejszey troski. „

Xiądz Wikary byłby ieszcze
 długo o przewycięzeniu na-
 miętności moralizował, lecz
 sędziad wchodzący przeszkodził
 mu donosząc, że młodszy Syn
 iego utonął. Tu Xiądz w głę-
 bokim był zanurzony milcze-
 niu przez kilka momentów,
 potem począł straszliwie ry-
 czeć. *Józef* poruszony tym
 nieszczęśliwym przypadkiem
 po-



począł mu to wszystko powta-
rzać, co dopiero sam słyszał od
niego, lecz próżno, X. Wikary
był głównym nieprzyjacielem
namiętności, i w każdym kaza-
niu zwykł był wychwalać ła-
twość przewyciężenia onych
za pomocą łaski, i rozumu, acz
w tym razie nie słyszał głosu
Ewangelii, i własnym sprzeci-
wiał się moralom; nie przedsta-
wiał narzekać na to nieszcze-
ście: „pòydę, rzekł, przynay-
„mniey widzieć ciało tego
„kochanego dziecka. „Lecz
tylko co otworzył drzwi, po-
strzegł tego chłopca choć zmo-
czonego, ale w dobrym zdro-
wiu do domu biegnącego. Ten
któ-



który Xiędza Wikarego tak przestraszył, był zapewne z tych ludzi, którzy lubią złe donosić nowiny: postrzegłszy, że to dziecko wpadło w wodę bardziey pośpieszał donieść o tym Oycu, niżeli-coby go miał ratować. Ten kramarz Irlandzki, który za Xiędza Wikarego nielitościwą zaspokoił gospodynię, wyratował to dziecko. Radość zastępując tak nagłe miejsce smutku, bardziey ieszcze nad Xiędzem górować poczęła. Sciśkał potyśjąc razzy to kochane dziecko, a trzymając go na rękach tańcował, i skakał iakby miał zmyśli pomieszare. Skoro poznał *Irland-*



landczyka puścił to dziecko dla przywitania się z nim, zwłaszcza gdy się dowiedział o uczynionej sobie nowey przyśłudze. Jakie to szczere i czułe były uściskania! nie tak, jak owe dowody przyiaźni, i przywiązania, które sobie dają Dworscy, którzy ściskając się chcieliby się wzajemnie uduśić. Żywa, i czysta radość panowała w tych dwóch sercach w tym wieku ieszcze nie zepsutych.

Gdy się wszystko uspokoiło X. Wikary wziął *Jozefa* na stronę dla dokończenia swego kazania. „Nie, *Jozefie*, -zeki, trze-



„ trzeba się stać Panem swo-
 „ ich namiętności, jeśli chcesz
 „ być szczęśliwym. Jak wi-
 „ dzę, przerwał roztropny Jo-
 „ zef, łatwiej radzić, aniżeli
 „ wykonywać, niebardzo W Pan
 „ byłeś Panem nad sobą, gdyś
 „ się dowiedział raz, o nie-
 „ szczęściu Syna swego, toż o
 „ wyratowaniu jego. Moie
 „ dziecie odpowiedział *Adams*,
 „ nie do Ciebie należy nau-
 „ czać moje siwe włosy, nie
 „ wiesz, co to jest miłość Oy-
 „ cowska; śmierć dziecięcia
 „ jest jednym z największych
 „ nieszczęść, w których wol-
 „ no przełamać smutku gra-
 „ nice. — A kiedy ja, rzekł
 Jo-

„ *Józef* tak jestem przywią-
 „ zany do moiej kochanki,
 „ iak WPan do Syna swego,
 „ to iej utrata równy wemnie.
 „ wzbudzić może żal. — Ta
 „ miłość iest płocha, odpowie-
 „ dział *Adams*, i cielesna. —
 „ Wszakże wolno, zapytał
 „ *Józef*, kochać żonę swoię, a
 „ kochać ią z całej duszy? —
 „ bez wątpienia, odpowiedział
 „ X. Wikary, lecz z rostop-
 „ nością, i w pewnych grani-
 „ cach. — O to piękna nauka,
 „ zawołała Pani *Adams*, albôż
 „ to kobieta niema prawa wy-
 „ ciągania od swego męża a-
 „ żeby ią tyłe kochał, ile mu
 „ sił wystarcza? wżakbv się
 „ stał

„ stał nędznym grzesznikiem;
 „ gdyby tego nie dawał czę-
 „ szych dowodów: czyż nie o-
 „ biecuje kochać ią, szacować,
 „ i cieszyć? i. t. d. lecz co
 „ naydziwnieysza, że tymi spo-
 „ sobem sam siebie ganisz, boś
 „ mię zawsze kochał, ileś tyl-
 „ ko mógł, na co to psuć tak
 „ bardzo młodzieńca tego?
 „ nie wierz WPań temu Mos-
 „ panie *Józefie*, kochaj swo-
 „ ię żonę duszą, i ciałem
 Gwałtowne uderzenie, które się
 we drzwiach słyszeć dało, za-
 tamowało impet rozmachanego
 młyna oznajmując następującą
 scenę:

ROZ-

ROZDZIAŁ VII.

Lady Booby z kompanią swoją oddać wizytę Xiedzu Wikarcemu. Umizgi Milorda Fircyckiego i zemsta walecznego Jozefa.

Milord *Fircycki* przyjechałszy do zamku opowiedział *Lady Booby*, iż śliczną spotkał dziewczynę, i tak iej wychwalał piękność, iż *Lady* poznawszy, że o *Fanny* mówi, powzięła nadzieję że mając sposobność widzenia iej przez wspaniałe obietnice uwieść ją, i od *Jozefa* oddać potrafi. Zeby to do pomyślnego przyprowadzić skutku, ra-

dzi-



dziła przyiść przed obiadem, i
 zaprowadziła nieznacznie kom-
 panię swoją ku Plebani; „Chce-
 „cie, rzekła do swoich gości,
 „ażebym wam naydzikſze
 „gospodarſtwo, i głupiego Mi-
 „niſtra, który 400. albo 500.
 „złotemi żywi żonę, i ſzeſcio-
 „ro dzieci? upewniam teſ was,
 „przydała z wielkim ſmie-
 „chem, iż niemaſz więkſzych
 „gałgánów w całej Parafii.,,
 Milord był naypierwſzy, któ-
 ry ten pochwalił projekt, i na-
 tychmiaſt zapukał we drzwi
 laſką, iakoſmy wyżej wſpom-
 nieli, kiedy Pani *Adams* mę-
 żowi kapułę wycierała. Ca-
 ła familia *Adamsów* przełękła
 ſię

kła się na to pukanie, lecz X. Wikary nie zmieszawszy się wcale skoczył odmykać drzwi, a Lady ze swoim orszakiem weszła do iego domu, gdzie tyfiącznemi odooyga gospodarstwa przyięta była ukłonami.

„Zawstydzasz mnie Lady,
 „rzekł *Adams*, tak wielkim
 „zaśzczycając mię honorem,
 „Pani Dobrodzika, dodała żona
 „iego, zastała mnie w wielkim
 „nieporządku, gdyż nie spo-
 „dziewałam się takiego fzcę-
 „ścia. „Xiędz Wikary cho-
 „ciaż w szlafmocy mniey się
 „zabawiał komplementami w
 „przyięciu tak godnych gości,
 „przyśunał dla wszystkich krześła
 Tom II. L mō-



mówiąc, iż mocno się cieszy
z widzenia ich w ubogiej swej
chacie. *Non mea renitet in domo*
lacunar, rzekł obróciwszy się
do Milorda, który go się zapy-
tał, jeżeli po Turecku mówi,
gdyż on i jednego słowa nie
zrozumiał: dobry Xiądz spoy-
rzał na niego, i zamilkł.

Milord *Fircycki* był jeszcze
dość młody, wzrostu miernego,
głowa jego była przyozdobio-
na włosami, albo raczy tu-
rem, którego nie śmiemy
nazywać peruką, boby się o to
uraził. Ciało jego nienayfo-
remniejszy było, a rozum zga-
dzał się z ciałem. Nie był ie-
nak



hak bez nauk, bo wymawiał
kilka słów *Francuskich*; i śpie-
wał szkaradnie kilka Aryi
Włoskich. Nadto żył na wielkim
Świecie, aby miał być boiaźli-
wym w kompaniach, między
kobietami, a nadto przebywał u
Dworu, aby był dumnym.
Rozrzutny, ale nie hojny, wie-
le tracił, ale nikomu nie nie
dawał. Kochał kobiety do zby-
tku, ale passya jego zgasiła,
skoro zniszczył ich reputacyą:
przyjaciele jego mówią wsze-
lako, iż rzadko którą do tego
przywodził, ażeby warta była
przeciwne go oiey cnocie są-
dzenia. Głównym był nieprzy-
jacielem kłóci, gdyż gniew



iego natychmiast się uspokoił, skoro ten, który go w nim wzbudził, głośniejszą mowę poczynił. Przytym wielka o sobie opinia czyniła go niemiłosierdnym cenforem całego rodu ludzkiego. Takie to było dwunożne zwierze, które skacząc szło za Lady Booby do ubogiego Ministra.

Xiędz Wikary, i wszyscy, którzy w iego byli domu, odstąpili przez uznanie od kominka, atoli Lady tym zawdzięczyła tę grzeczność, iż obróciwszy się do Pana Booby rzekła do niego: *quale bestia, qual' animale*. Postrzegłszy potym



tym *Fanny* koło *Jozefa* pytała
Milorda, ieżeli mu się zdaie być
ładną. „ Jakem Pan! zawołał,
„ oto ta sama, którą spotkałem,
„ iaka świeża! oto Dobrodzika
„ moja! „ tu rozśmiałwszy się
z wielkim hałasem, przyko-
czył do *Fanny* .

Tym czasem Pani *Adams*,
która potyfiącznie powtórzo-
nych ukłonach ledwie tę miłą
kompanię do siedzenia przy-
niewoliła, postrzegłszy Syna
swego, który dla wysuszenia
mokrych ieszcze sukni nie od-
stąpił był od kominka, strofu-
jąc go mocno. kazała mu się
oddalić, na co jednak Lady ze-
ZWO-

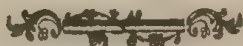


zwolić nie chciała, i owfzem
 mocno winzowała Xiędzu Wi-
 karemu, że tak piękne ma
 dziecko, i przydała, że to wła-
 sny jego portret, a widząc, że
 ma Xiążkę w rękę, spytała, ie-
 śliby umiał czytać! „Tak jest
 „ Mościa Dobrodziko, odpo-
 „ widział Adams, już nawet
 „ umie troche po łacinie, za-
 „ czyną *quæ maribus* — Na còż
 „ to się zdało, spytała Lady, ia
 „ chcę żeby czytał. — *Lege*
 „ Jasiu *lege*, zawołał X. Wi-
 „ kary. „ Dziecko nie na to nie
 odpowiedziało, a widząc, że
 Oyciec na niego kiwa, przy-
 znało się drżącym głosem, iż
 nie wie, co te słowa znaczą.
 „ Alboż

- „ Alboż nie wiesz, rzekł Oy-
 „ ciec, co znaczy *lege*, albo
 „ *legito in imperativo*? prawda
 „ tak jest mój Oycze, odpo-
 „ wiedział *Jaś* — a còż więcey
 „ spytał Oyciec. — *la... le ...*
 „ *lege*, odpowiedział chłopiec.
 „ — Bardzo. dobrze, rzekł
 „ *Adams*, a co znaczy *lege*? nie
 „ wiem, odpowiedział *Jaś*. —
 „ iak to nie wiesz, zawołał Xiądz
 „ rozgniewany, czy łacina two-
 „ ia została wrzeoe? iakże
 „ mówisz po łacinie *czytać*? po
 „ łacinie, odpowiedział Syn,
 „ oto... podobno *le... le ...*
 „ *lego*, — a co znaczy *lego*? —
 „ *lego*, odpowiedział Syn, zna-
 „ czy czytać. To mi chło-
 „ piec,



„piec, zawołał *Adams* mój
„Synu mógłbyś być człowie-
„kiem uczonym, gdybyś chciał
„pracować. Upewniam Jey-
„mość, że to dziecko w dzie-
„wiątym roku już wszystkie
„moje przeszło nadzieie,,
Lady prosiła powtórnie dziecka
aby czytało, a to szczególnie
dla zabawienia *X. Wikarego*,
gdy tymczasem *Milord* umizga
się do *Fanny*. Zaczął więc *Jaś*
czytać w następujący sposób.



Historya dwóch przyjaciół mogąca służyć za naukę tym, którzy chcą postanowić pokoy między małżeństwem:

Leonard, i *Paweł* byli przyjaciółmi od dzieciństwa, i tak się mocno kochali, iż długie nawet niewidzenie się nie mogło umnieyszyć ich przywiązania. Po piętnastu latach, które *Leonard* przepędził w Indyach wschodnich, a *Paweł* w służbie Króla, i Ojczyzny, złączyli się znowu z wielką radością, chociaż w stanie bardzo różnym. *Leonard* miał dwa miliony majątku, a *Paweł* był dopiero Porucznikiem w Infan-

te-

teryi, a dla tego samego nie
bardzo bogatym.

Regiment, do którego nale-
żał *Paweł*, był posłany na zi-
mowe kwatery niedaleko zam-
ku, w którym od niedawnego
czasu *Leonard* mieszkał, któ-
ry gdy się dowiedział o tym,
prosił *Pawła*, żeby chciał czas
taki u niego przepędzić, który
wziąwszy od Pułkownika swe-
go pozwolenie na miesiąc przy-
jechał do niego. Radość z wi-
dzenia *Leonarda* bardziej się
w nim jeszcze powiększyła,
gdy postrzegł żonę przyjacię-
ła swego, znał ją albowiem,
gdyż w pewnym Garnizonie
wi-

widział ją być ozdobą, i po-
ciechą całego Miasta. Była
bardzo ładna, a do tego nad-
zwyczajnie dobra, z tym
wszystkim była zawsze kobie-
tą, to jest Aniołem ułom-
nym. (źle czytasz mój Synu
zawołał *Adams*, niemasz wtym
sensu. — tak jest w książce, od-
powiedział *Jaś*, i czytał da-
ley) albowiem chociaż iey
postać była Anielska, duszę
jednak miała tylko kobiecą,
czego nieprzełomany iey upor
był oczewistym dowodem.

Dwa, albo trzy dni prze.....
tu dziecko przestało czytać,
gdyż w ten czas ofobliwszy
zdarzył się przypadek.

Pan



Pan *Józef Andrews* słuchał niecierpliwie Milorda *Fircyckiego* ofiarującego *Fanny* pieniądze, klejnoty, i dochody pod kondycją, którą dość naturalnie wyrażał. Uszanowanie dla przytomnych gości wstrzymywało *Józefa*, póki jeszcze ten pułgłówek tylko gadał, lecz skoro postrzegł, iż rękami zaczyna dokazywać, stracił cierpliwość, a przez fortel zwyczajny Szermierzom *Angielskim*, rzucił go na drugą stronę izby, czym nie mało przelękły się Damy, Milord wstawszy dobył szpady, lecz *Adams* stanął między niemi, i wystawił się bez bojaźni na gniew tego małego Pa-



Pana, którego groźba Damy tylko przestraszyła. *Jozef*, który się go wcale nie bał, prosił Xiędza Wikarego, żeby się uścił, gdy tym czasem Pan *Booby* radził rozgniewanemu Milordowi, żeby schował szpadę, obiecując mu przyzwoitą satysfakcyę. Milord spuszczając się na jego słowo wyjął zwierciadło z kieszeni, i poprawił swoje włosy grożąc zawsze *Jozefowi*, który sobie nic więcej nie życzył, iak tylko widzieć się z nim na placu, co mu kilka razy dość wyraźnie powtórzył, a widząc Lady *Booby* mocno rozgniewaną, rzekł do niej: „ Mościu Dobro-
„ dzi-

„ dziko, iabym był równego
 „ sobie natychmiast zabił, gdy-
 „ by mi taką do gniewu dał
 „ przyczynę. — A cóż dał za
 „ przyczynę, spytała Lady.
 „ Milord pokrzywdził tę Pa-
 „ nienkę, odpowiedział. — Mo-
 „ że ją pocałował, rzekła La-
 „ dy, czyż to jest przyczyną,
 „ ażebyś mu winnego upchy-
 „ biał uszanowania? *Josefie*,
 „ nadto się robisz zuchwa-
 „ łym. — Mościa Dobrodziko,
 „ przerwał P. Booby, widzia-
 „ łem wszystko, nie mogę po-
 „ chwalić Pana *Andreas* który
 „ nie powinien do tego się
 „ wtrącać, co się tey tycze
 „ dziewczyny — A ja go chwa-
 „ le

„ lę zawołał *Adams* zacny to
 „ iest chłopiec, każdemu mę-
 „ szczyźnie należy bronić
 „ niewinności, a ten, któryby
 „ się nie chciał uiać za Pa-
 „ nienkę, z którą się ma że-
 „ nić, najpodleyszym staie się
 „ stworzeniem.— Mości Xieże,
 „ zawołał P. *Booby*, Pan *An-*
 „ *dreus* iuż nieiest dla takiej
 „ dziewczyny, — zapewne, że
 „ nie, przerwała *Lady*, a W,
 „ Pan Mośpanie *Adams* wy-
 „ chodzisz ze swego chara-
 „ kteru gdy takowe pobłażasz,
 „ i powierasz głupstwa, lepiey
 „ byś uczynił, gdybyś miał
 „ staranie o własney żonie, i
 „ dzieciach. — Ach iakże mi
 „ Pa-



„ Pani Dobrodzika dobrze po-
„ wiedziała! krzyknęła Pani
„ *Adams*, codziennie mi trze-
„ pie ufzy podobnemi głup-
„ stwami mówiąc, że wszyscy
„ Parafianie są iego dziećmi.
„ Nie wiem, co on chce przez to
„ mówić, gdybym nie wiedzia-
„ ła, że iest pocziwym czło-
„ wiekiem, i gdyby nie tak
„ częste dawał dowody tego,
„ że mię kocha, możebym go
„ miała w iakim podeyrzeniu,
„ z tym wszystkim nie czyta-
„ łam w Ewangelii, żeby Wi-
„ karowie mieli cudze kar-
„ mić dzieci, zwłaszcza on,
„ który tak iest ubogi, że le-
„ dwie swoje wyżywić może.
„ Bar-

„Bardzo rozumnie W Pani
 „mówisz, odpowiedziała La-
 „dy, która dotąd i słowa do
 „niey nie przemówiła, Xiądz
 „Wikary sam siebie gubi-
 „chcąc skojarzyć małżeństwo,
 „które się wcale memu Sy-
 „nowcowi nie podoba, i które
 „żadnym sposobem na Pana
 „Józefa nie przytłoi, gdy te-
 „raz ma honor być naszym
 „krewnym.

Tym czasem gdy Lady roz-
 mawiała z Panią *Adams*, Milord
 skakał po izbie trzęsąc głową z
 gniewu, albo raczy z bólu.
Pamela śmiała *Fanny* za zbyt-
 czną iey ambicją, która ię do-
 Tom II. M te-



tego unosiła, iż śmiała iey
brata żądać za męża, który
teraz wdaleko wyższym od
niey był stanie. Biedna ta
dziewczyna przez obfite tylko
łzy odpowiadała, co gdy po-
strzegł *Jozef* wziął ją za rękę,
i wyprowadził mówiąc głośno,
iż tych wszystkich za krewnych
nie uzna, którzyby byli nie-
przyjaciółami tey, którą nad
siebie samego kocha. Lady
Booby wyszła prawie wtym sa-
mym czasie z całą swoją kom-
panią, gdy właśnie dzwonek
Zamkowy oznaymował, iż czas
na obiad.

Xiądz Wikary widząc się
uwolnionym od tych godnych
go-



gości, począł się smutnie za-
myślać, co uważając żona jego
rzekła, iż właśnie już czas
zamysłać się, kiedy przez głu-
pią uporczywość zniszczył
Familię swię. Tu poczęła w
zwyczajnych rozszerzać się
przymówkach, co by nie pręd-
ko skończyła była, gdyby Jo-
zef nie nadszedł, który mówił
do Xiędza Wikarego, iż nie
chcąc czynić kłopotu Pani
Adams, prosi ją z całą Familią
do austeryi, gdzie obiad kazał
przygotować. Na te słowa Pani
Adams powróciła do pierwszej
wesołości, a zabrawszy dzieci
swoie poszła z mężem, i *Joze-*
fem, gdzie była zaproszona.

 R O Z D Z I A Ł VIII.

*Odkrycie, które tę Historję po-
czyną objaśniać.*

Kramarz *Irlandski* od przy-
bycia swego, wypytywał się o
tym wszystkim, co się ściga-
ło do familii Pana *Booby*, i do-
wiedział się, że tenże Kawaler
Booby który niedawno umarł,
kupił *Fanny* w trzecim roku
od wędrującej kobiety. Po
skończonym obiedzie oświad-
czył tej piękney dziewczynie,
iż przez niego o rodzicach swo-
ich pewne powziąć może wia-
domości. Te słowa zdziwiły
ca.



całą kompanią, a naybardziej
Fanny, wszyscy umilkli, a sta-
ry *Irlandczyk* począł mówić
wten sposób. „ Z trudnością
„ mi przychodzi teraz wyży-
„ wić się lecz dawniey byłem
„ szczęśliwszym będąc razem
„ i doboszem i markitanem w
„ iednym z naszych Regimen-
„ tów. Byłem potym z ie-
„ dnym Officerem wykommen-
„ derowany na werbunek do
„ *Anglii*. Idąc z *Brystolu* do
„ *Fromy*, gdzie dobrego spo-
„ dziewaliśmy się werbunku
„ dla mnóstwa ubogich ludzi
„ z przyczyny źniefionych fa-
„ bryk wełnianych. Spotka-
„ liśmy kobietę około lat trzy-
dzie-



„ dzieftu mającą dość przy-
 „ stoyną, iak dla żołnierza,
 „ Wdała się w rozmowę z na-
 „ szemi damami, gdyż w kom-
 „ mendzie naszej, która się
 „ składała z iednego Oficiera,
 „ iednego Sierżanta, mnie do-
 „ bofza, i dwóch fizylierów,
 „ każdy oprócz mnie miał swo-
 „ ię towarzyszkę: maszero-
 „ wała długi czas z nami, na
 „ koniec że posiadanie iey o-
 „ soby prawnie na mnie spada-
 „ ło, opowiedziałem iey po-
 „ żołniersku moją mękę nad
 „ którą bez trudności ulitowa-
 „ ła się. Od tego czasu aż do
 „ iey śmierci żyliśmy iak mąż
 „ z żoną.

„ Bez

„ Bez wątpienia pobraliście
 „ się za dyspensą, przerwał X.
 „ Wikary, bo nie widzę sposo-
 „ bu ogłaszania zapowiedzi
 „ u WPanów, którzy nigdzie
 „ długo nie bawicie. — Nie, od-
 „ powiedział *Jrlandczyk*, sa-
 „ mi sobie daliśmy dyspensę,
 „ i poszli spać bez ceremo-
 „ nii. — Aha! rozumiem, od-
 „ powiedział Xiądz, dyspen-
 „ *ex necessitate* wolna jest, cho-
 „ ciaż tamten sposób chwale-
 „ bniejszy, i foremniejszy. „
 „ *Jrlandczyk* mówił dalej: „
 „ Ta kobieta szła ze mną od
 „ Garnizonu, do Garnizonu aż
 „ do *Gallowagu*, gdzie na fre-
 „ brę zachorowała, i w kilka dni
 „ umarła.



„ umarła. Widząc się bliską
„ skonania zawołała mnie do
„ siebie, i mówiła, iż spokoj-
„ nie nie umrze, jeżeli mi nie
„ odkryje sekretu, który ze
„ wszystkich grzechów nay-
„ bardziey iey sumnienia do-
„ lega. — Byłam kiedyś, rze-
„ cze w towarzystwie Cyga-
„ nów, którzy odewfi do wfi
„ chodząc dzieci wykradaia,
„ raz tylko szczególnie dopu-
„ ściłam się tego występku,
„ czego serdecznie żałuię,
„ ponieważ mogłam bydź przy-
„ czyną śmierci rodziców, o-
„ piśać albowiem nie mogę
„ piękności tey dziewczyny,
„ która na ów czas, gdym ią
„ wy-

„ wykradła, miała około ośmna-
 „ stu miesięcy. Wodziłam ją
 „ z sobą przez dwa roki, na-
 „ koniec sprzedałam ją za trzy
 „ ginei Kawalerowi *Booby* w
 „ Prowincyi *Sommerfet*. Od
 „ W Pana, rzekł obróciwszy się
 „ do *Xiędza Wikarego*, spo-
 „ dziewam się upewnienia, ie-
 „ żeli podróż moja nie prò-
 „ zna, gdyż umyślnie przy-
 „ byłem tu dla oddania iey
 „ strapiionym rodzicom.,,

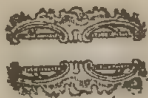
„ Nie masz tu innego Ka-
 „ walera tego imienia, odpo-
 „ wiedział *Adams*, iest tonie-
 „ boszczyk Pan tey wsi. Ale
 „ zapomniales nam W Pan
 „ po-



„ powiedzieć, iak się nazy-
 „ waią rodzice tey dziewczyny. — Mieszkaia, odpowie-
 „ dział *Jrlanczyk* o trzydzieści
 „ mil od tego zamku; powie-
 „ działa mi, że ich mogę zna-
 „ leść dopytuiąc się o drugą
 „ ich còrkę, ktòrey Imie ma
 „ być iedne wcałym Kròlest-
 „ wie, nazywa się bowiem
 „ *Palma*, czy *Pamela*, nie pa-
 „ miętam, które z tych dwoy-
 „ ga; *Fanny* zemdląa slysząc
 „ te fatalne Imie, które iey
 „ wszystkie nayślodfze obaliło
 „ nadzieie; *Jozef* oniemiał, *Jaś*
 „ poczał krzyczeć sam nie
 „ wiedząc dla czego, a dobry
 „ nasz Wikary ukląkł dzięku-
 iąc

iąc
 odkry
 zbro
 dzy
Jrla
 skut
 iego
 tey
 zam

iąc Niebu, za to szczęśliwe
odkrycie pierwicy, nim
zbrodnia była popełniona mię-
dzy kochanemi jego dziećmi.
Irlandczyk zdumiewał się nad
skutkami, które opowiedzenie
jego sprawiło. Zostawmy ich w
tey sytuacyi, a wróćmy się do
zamku.





ROZDZIAŁ IX.

*Bitwa między pychą, i miłością.**Dalszy ciąg odkrycia!*

Lady fiadła była do flotu
szczególnie dla zachowania
swoiej zwyczajney Etykiety;
nańto była rozerwana, ażeby
mogła ieść! Po skończonym
obiedzie skarżyła się cicho
przed *Pamelą* na migrenę, i pro-
siła iey, ażeby chciała Milorda,
i Pana *Booby* zabawić, sama
zaś udała się do swego sypia-
lnego pokoju, gdzie prawie ko-
nająca rzuciła się na łóżko.
Miłość, zawiść, i rospacz drę-
czyły ją na przemiany. Mu-
szę



zę rzekła ten sekret odkryć,
ginę pod jego ciężarem, może
jaką uczuię ulgę.

Slipslop zbliżyła się do iey
łóżka pytając się o przyczynę
iey umartwienia, lecz zamiast
ażeby się miała według swego
przedsięwzięcia iey zwierzyć,
poczęła się rozszerać nad pa-
negirykiem *Jozefa*, który za-
kończyła przez naytkliwsze na-
rzekania na czułość, i hero-
iczne sentymenta iego dla tak
podłej w iey oczach dziewczy-
ny. *Slipslop* we wszystkich pota-
kując Pani przydała ieszcze: „
„ Ach Niebo! czemuż to tem
„ *Jozef* nie jest Szlachcicem,
„ albo



„ albo czemuż nie widzę Pani
 „ złączoney z podobnym ie-
 „ mu. „ Łady porwała się na-
 „ gle z łóżka, i przeszedłszy się
 „ kilka razy po pokoju „ Ach
 „ krzyknęła, iakże on stwo-
 „ rzony dla uszczęśliwienia ia-
 „ kiej kobiety! — Prawda,
 „ Mościa Dobrodziko, rzekła
Slipslop, najszczęśliwszą z nim
 w Świecie byłaby Pani kobietą.
 „ Cobym ja uważała na zwy-
 „ czaie, albo na ludzką mo-
 „ wę? wreszcie już nie jest
 „ lokaiem, ale Szwagrem Sy-
 „ nowca Pańskiego kiedy ten
 „ mógł się ożenić z siostrą ie-
 „ go, czemużby Pani niemo-
 „ gła go sobie obrać za Męża?
 Ale

„ — Ale kochana *Slipslop*,
 „ przerwała Lady, daymy to,
 „ iżbym się mogła tak dalece
 „ upodlić, ta przeklęta *Fanny*...
 „ ach iakże iey nie cierpię! —
 „ Jest to mały dziwotwor,
 „ odpowiedziała *Slipslop*, ale
 „ zday się Pani na mnie, po-
 „ trafig ią w to: wszakże wia-
 „ domo Pani, że *Jozef* o nią
 „ się bił z kamerdynerem Mi-
 „ lorda *Fircyckiego*, ożoż Pan
 „ rozkazał mu, ażeby ią tey
 „ nocy wykradł, ią mu do te-
 „ go pomogę, — biegayże
 „ prędzey, rzekła Lady, a
 „ staray się, ażeby się to do-
 „ brze udało.



Powysięciu słuŝącey poczęła Lady przetrząsać wszystkie swoje uczucia, i zastanawiać się nad nieszczęśliwemi skutkami tak nieroztropnych postępów. Już iuż rozum do dawnego zbliżał się panowania, a szaloną miał wygładzić namiętność, gdy *Slipsłop* nagle wpadła wołając: „ Ach Pani! „ dziwną ci niosę nowinę ieden z naszych lokaiów przy- „ szedł z austeryi, gdzie Xiądz „ Wikary z całą hałastrą był na „ biedzie, i powiada, że iakiś „ Cudzoziemiec odkrył, iż „ *Jozef* ma być bratem *Fanny*.

Ta nieŝpodziewana nowina przewróciła w iednym momencie

cie to
natchn
dziey
tym k
wać
wszyst
sięwzi
tegoż
gdzie
o tym
Pamela
rzyć
gdy n
swoich
nęto d
więcej
Jozef
się o t
ła nar
Tom I

cie to wszystko, czym honor
 natchnął był Lady: im bar-
 dziey powzrażała nadzieia,
 tym bardziey musiał ustępo-
 wać rozum: zapomniła o
 wszystkich cnotliwych przed-
 sięwzięciach, a posławszy po-
 tegoż lokaia, pobiegła do sali,
 gdzie Pana *Booby*, i *Pamclę*
 o tym uwiadomiła przypadku.
Pamcla rzekła, iż temu wie-
 rzyć niemoże, ponieważ ni-
 gdy nie słyszała od rodziców
 swoich, ażeby im iakie zgi-
 nęło dziecko, ani nawet, żeby
 więcey mieli prócz niey, i
Jozefa. Lady rozgniewawszy
 się o to niedowiarstwo, poczę-
 ła narzekać na tych, którzy do
Tom II. N sław-



stawszy się do pewnego stopnia
szczęśliwości, nie chcą się przy-
znawać do krewnych swoich
dla tego, że są ubogimi. *Pa-
mela* nic nie odpowiedziała, lecz
Pan Booby rzekł, że jeżeliby
się iawnie okazało, iż ta dziew-
czyna jest Siostrą żony jego,
oboje ją z radością za taką uz-
naia, „proszę więc przydać,
„ ażebyś W Pani posłała po tego
„ Cudzoziemca dla gruntowne-
„ go tej rzeczy roztrząśnie-
„ nia.”

*J*łandczyk stanął przed nie-
mi wraz z *Fanny*, i *Józefem*,
który iey na krok odstąpić nie
chciał. *Xiędz Wikary* iedno
z cie-



z ciekawości, która w nim
była panującą pasją, drugie
z obowiązku Urzędu swego,
szedł za niemi zachęcając ich
do dziękowania Niebu za tak-
we zdarzenie, które ich do
rozpaczy przyprowadzało.

Cudzoziemiec to wśzytko
powtórzył, co mówił w auste-
ryi. Cała kompania zdawała
się być przekonaną tym opo-
wiadaniem oprócz *Pameli*, która
tego pojąć nie mogła, ponieważ
nigdy nie słyszała, ażeby iej
rodzice jeszcze trzecie mieli
dzieci: Lady, którą ta rzecz
mocno interesowała, drżała z
bojaźni, ażeby *Pamela* ofazem
Na pra-

prawdy nie zgadła. *Józef* cieszył się z uporczywości *Siostry*, w poznaniu kochaney iego *Fanny*.

Pan *Booby* odłożył decyzją do przyjazdu starego *Andrewsa*, i żony iego, których się naziutrz spodziewał, ponieważ posłał po nich swóy pojazd: „
 „ w ten czas, rzekł, dowiemy się o prawdzie; iednak przy-
 „ znać muszę, iż mocno się
 „ nakłaniam do zdania dobrego
 „ *Irlandczyka*, ponieważ wszy-
 „ stkie okoliczności mocno są
 „ do prawdy podobne. Wresz-
 „ cie iakiby miał interes o-
 „ szukiwać nas. „

Lady

Lady *Booby* lubo wcale nie-
 przyzwyczajona była tako-
 wych u siebie przyjmować go-
 ści, przypuściła ich iednak do
 swego stołu, gdzie z wielką
 grzecznością wszystkich często-
 wała: Siedział tam Pan *Booby*,
Pamela, *Fircycki*, *Jozef*, *Fanny*,
 i Xiądz Wikary, *Irlandczyk*
 zaś był źlecony lokaiom. Ta
 kompania oprócz dwóyga ko-
 chanków, którzy w smutnym
 siedzieli milczeniu, przepędzi-
 ła ten wieczor dość wesołym
 sposobem, ponieważ Pan *Booby*
 zniewolił *Jozefa*, ażeby prze-
 prosił Milorda, który dawał
 dowody dziwnego łowcipu swe-
 go wysmiewając stróy Xiędza
 Wi-



Wikarego, Xiądz zaś tak mu u-
miał rozumnie, i wesoło od-
powiadać, iż nicuiąc go z
każdey strony wszystkich przy-
tomnych rozweselił. *Pamela*
przymawiała *Józefowi*, iż tak
mało okazywał radości z wy-
nalezienia Siostry, „gdybyś ją
„kochał miłością niezmyślo-
„wą, rzekła, toby cię zwią-
„zek pokrewieństwa z nią
„pocieszyć powinien.... Xiądz
Wikary pochwycił tę okolicz-
ność dla wychwalenia miłości
platonieczney, skąd przez skok
dość naturalny wdart się do
raju upewnając, iż niemasz
prawdziwych rokoszy na Swie-



cie, o czym iednak ani Pana *Booby*
ani żony iego przekonać nie
mógł.

Ci szczęśliwi małżonkowie
czuiąc nadewszystkich potrze-
bę spoczynku, przypomnieli
drugim, iż czas ten już nad-
szedł, udali się więc wszyscy do
przygotowanych dla siebie
łóżek, i nasz Xiądz Wikary
był proszony, ażeby dla dżdzy-
stego czasu, i ciemności w zam-
ku nocował.



R O Z D Z I A Ł X.

*Przypadki nocne. Niebeśpiczcz-
stwo w którym się znajdował X.
Wikary.*

Około godziny trzeciej zra-
na Milord *Fircycki*, któremu
snuiące się w myślach wyobra-
żenie *Fanny* spać nie dało, u-
łożył projekt, który miał za-
myśli iego do pomyślnego przy-
prowadzić skutku. Dowiedzia-
wszy się przez postawionego
na szpiegi lokaia, w którym
pokoju ta spi dziewczyna,
wsunął się cicho w to, iak mnie-
mał, szczęśliwe miejsce. Na
fa-

samym wniściu zaszyty go za-
 pachy, któreby go powinne by-
 ły z błędu wyprowadzić, lecz
 uprzedzenie nie dopuściło te-
 go. Macając po ścianach szu-
 kał łożka, a znalazłszy je, rzekł
 udając głos *Józefa*. „ *Fanny!*
 „ Dufzo moja, odkryłem do-
 „ piero szalbierstwo kramarza,
 „ nie jestem już twoim bra-
 „ tem, ale wiernym kochan-
 „ kiem, nie mogę dłużej o-
 „ czekać szczęścia, na któ-
 „ re tak dawno zasługuję.
 „ Wszak masz tyle dowodów
 „ szczerości, i stałości mojej,
 „ które ci nie dopuszczają po-
 „ wątpiwać, iż będziesz żoną
 „ moją, jeżeli mię więc pra-
 „ wdzi-



„wdziwie kochasz, nie mo-
 „żesz mi tego odmówić, aże-
 „bym na łonie twoim nay-
 „łodszych twej wzajemno-
 „ści doznał dowodów. „ To
 wyrzekszy rzucił się na łóżko
 gdzie czule począł ścisnąć
 mniemaną *Józefa* kochankę,
 która, (co za szczęśliwe chwi-
 le!) wzajemnemi go przyjęła
 pieśzczotami. Lecz iakże fro-
 ga fortuna zwykła sobie igrac
 ze słabych śmiertelników! *Slip-
 sloop*, ona to była, poznała na-
 tychmiał tego, którego sądziła
 być *Józefem*. Lecz Milord lu-
 bo o swoim błędzie przekona-
 ny, nie mógł jednak poznać,
 ktoby była ta fałszywa *Fanny*,
 tak



tak albowiem mało przypatrzył się tey kreaturze, iż by iey i przy świetle nie mógłbył poznać: wszystko dołożył usiłowania, ażeby się z tego nieszczęśliwego wyrwał łóżka, ale *Slipsłop* nie tak łatwo miała go puścić, chciała sobie przynajmniey nadgrodzić utratę spodziewanych rokoszy obracając ten przypadek na podwyższenie swey sławy, którą kilką okolicznościami znacznie nadweryżyła była. Sądząc więc niebacznego awanturnika być sposobnym do wprowadzenia iey w dobrą u Pani opinią, chwyciła go za koszulę, gdy się z łóżka wybierał, i poczęła iak nągła-

głośniefy krzyczeć: „ ratuycie,
„ kto mnie słyfzy! ach niego-
„ dziwy, iak to śmiesz na cno-
„ tę moję porywać się, możes
„ mnie już zgubił śpiącą!....
Xiądz Wikary, który wtenczas
jeszcze nie spał, pobiegł na-
tychmiał na to miejsce, gdzie
mniemany dział się gwałt, nie
uważając bynaymniey, że w ie-
dneuy tylko koszuli. Zbliży-
wszy się do łóżka namacał przy-
padkiem nagie ramiona Milor-
da, którego dla delikatney płci,
i małego wzrostu wziął za
Pannę o ratunek wołającą,
puścił go więc, a rzucił się z
wielkim impetem na męszczy-
znę, którego sądził bydz włoż-
ku,



ku, gdzie *Slipsłop* nieznając go okrutny mu wyrznęła policzek: Xiądz bardziej ieszcze rozziuszony chciał ogromną odpowiedzieć pięścią, i byłby może tę cnotliwą panienkę na zawsze od wszystkich uwolnił na paści, szczęściem dla *Slipsłop* raz ten śmiertelny obić się tylko o poduszkę, a Xiądz nie mogąc się dla wielkiego zamachu utrzymać na nogach, padł wpoprzek łóżka, potym go ta amazonka dowoli nabiła się, i nadrapała, „Panna jestem, za-
„ wołała nakoniec — chyba
„ dyabeł jesteś. „ rzekł Xiądz wstawszy, i ugodziwszy ją miodem w nos; tu donieró
Ikrwa-



skrwawiona pokoiowa pòczęła
żałośnie krzyczeć.

Lady, ktòra nie spała, i nie-
łatwo się czego zlékła słyszając
ten hałas, wstała, i weszła do
tey Izby. *Slipsłop* poznawszy
Panią ze świecą w ręku, zawo-
łała jeszcze bardziej o ratunek.
Adams uyrzawszy światło obró-
cił się, i posirzegł Lady, ktò-
ra przerażona iego nagością o-
bróciwszy się tyłem do niego
naysurowszym go łaiła sposo-
bem. *Xiądz* poznawszy wten-
czas *Slipsłop*, i wstydząc się
swoiey postaci, w obecności Pa-
ni, dla ktòrey tak wielkie miał
ufzanowanie, wlaźł pod kòłdrę,
mi-

mimo wszelkiego pokoślowey o-
 pierania się. Wyfadziwszy
 potym głowę przyozdobionę
 białą niegdyś szlafmycą, po-
 czął przekładać niewinność
 swoją i przeprosił *Slipslop* za-
 uderzenie iey przez niewiado-
 mość „, poprzyśięgam, rzekł
 „, WPannie, żem się sądził być
 „, w rękach iakiey czarowni-
 „, cy. „, Tym czasem gdy
Adams tak mówił, Lady po-
 strzegłszy na ziemi coś błę-
 szącego się, podniosła to, i
 widziała z zadziwieniem, że
 to szpinka bryllantowa: daley
 o kilka krokow znalazła cały
 rękaw mankietami z koronek
 garnirowany, który, przypo-
 mnia-



mniała sobie, że widziała u
Milorda *Fircyckiego*. „ Nic te-
„ go nie rozumiem, rzekła —
„ i ja nie wiem, co to ma zna-
czyć, odpowiedziała *Slipslop*,
dla mnie mogło tu i dwunastu
bydź męszczyzn, iabym zadne-
go nie poznała była. — Lecz
czyi to rękaw, i szpinka? — bez
wątpienia tego, którego pu-
ścił, rzekł *Adams*, gdyby nie
to mniemanie, że dziewczyna,
byłbym go utrzymał, choćby i
Herkulesowe miał siły. Tu do-
piero opowiedział Lady wśzy-
fko, co mu się zdarzyło. Ta
relacya, i postać Xiędza Wi-
karego z pokoiową wiedzyną
łożku, nie mało bawiło Lady
Booby-



Booby, która potym prosiła
Xiędza, aby się udał do spo-
czyнку, służącej zaś rozkaza-
ła, ażeby, skoro się ubierze,
do niej przyszła.

Xiądz Wikary widząc od-
chodzącą Lady przeproszał po-
wtórnie pokojową, która mu-
natychmiast nie tylko przeba-
czyła, ale nawet chciała dać
dowód swego dobrego serca.
Lecz Xiądz pożegnał ją, i wy-
szedł w szczerej chęci powró-
cenia iak najprędzey do swego
pokoiu, który był na prawey
stronie, ale przeciwnie udał się
w lewo, i położył się cicho ko-
ło *Fanny*, która mimo swej
Tom II. O nie-



niespokojności w głębokim była śnie zatopiona. *Adams* miał zwyczaj kłaść się iak nayostróżniej włożko, i ognieździć się na samym brzegu. Zona iego gorliwa o pełnienie obowiązków małżeńskich wycwoczyła go w tym Filozoficznym sposobie kładzenia się włożko. Niech to więc czytelnika nie dziwi, że *Fanny* na przybycie tego Gościa nie obudziła się.

Pocziwy *Adams* spał sobie spokojnie aż do dnia, w tym miejscu, gdy *Józef*, który według przyrzeczenia swego przyszedł nawiedzić *Fanny*, zapukał wedrzwi., Wnidź, ktokol-
,, wiek

„wiek jesteś,, rzekł Xiądz,
który zwykł był za najmniey-
szym szmerem przebudzać się.
Józef sądził, iż się pomylił, po-
znawszy iednak głos, wszedł,
i postrzegł kobiecy ubiór koło
łóżka. *Fanny* otworzywszy w
tym momencie oczy, położyła
przypadkiem rękę na twarz Xię-
dza Wikarego. Ach Niebo!
„zawołała, gdzie jestem! —
„Wielki Boże, gdzie ja ie-
„stem.,, krzyknął *Adams* rò-
wnie, iak ona, przestraszony.
Tym czasem, gdy *Fanny* krzy-
czała, a Xiądz Wikary pomie-
szany z pod kołdry się doby-
wał, *Józef* stał iak wryty, tak



był przenikniony zadziwie-
niem. „Przez iakież to ona
„ czary w moim znayduie się
„ pokoju? pytał się Xiądz za-
„ dumiony — iakimże sposobem
„ W Pan w iey się łóżko dosta-
„ łaś? pytał się struchlały ko-
„ chanek — Ja nie wiem, co
„ ona tu robi, odpowiedział
„ *Adams* ale mogę poprzyjąć,
„ żem iey nie ruszył, nie wie-
„ działem nawet, żeby kto
„ miał bydź w moim łóżku.
„ O! iakże ci błędzą, którzy
„ nie wierzą w czary, ia wi-
„ dzę iasno, że i teraz tyle
„ się między nami znayduie
„ czarowników. ile ich było

„ za czasów *Saula*. Suknie mo-
 „ ie odięto mi, a na to miey-
 „ sce widzę połączony ubior
 „ *Fanny*. „ *Jozef* słysząc z ust
Fanny, że Xiędz całą noc był
 spokojny, sądził, iż bez wą-
 pienia musi być w tym iakaś
 omyłka, a dowiedziawszy się od
 Xiędza Wikarego o tym, co się
 stało u *Slipslop*, rzekł, „ iabym
 „ się założył, że WPan wy-
 „ chodząc od niey zamiaft
 „ wprawo, wlewo się udałeś.
 „ — Prawda, odpowiedział *A-*
 „ *dams*, podobno zgadłeś. „ Tu
 dopiero przeprosiwszy *Fanny*
 upewnił *Jozefa* o iey niewin-
 ności, i udał się do pokoju,

ktò-



który mu był wyznaczony,
gdzie znalazłszy swoje suknie
przekonał się dopiero, że błą-
dził, ztym wszystkim nie prze-
stawał twierdzić, że religia
nam każe wierzyć, że są cza-
rownicy.



ROZDZIAŁ XI.

Przybycie starego Andrews z Zoną, i iedney osoby wcale nie spodziewaney. Rozwiązanie powieści Kramarza.

Józef wiedząc, że Fanny już ubrana, udał się do niej. Po długiej rozmowie, ułożyli gdyby się pokazało, iż są złączeni związkiem krwi, nigdy nie wstępować w stan małżeński, i do zgonu w wspólney żyć przyjaźni.

Kompania na śniadanie zgromadzona dość wesóło bawiła się,

Jo-



Jozef nawet, i *Fanny* zdawali się być dość spokojnymi. *Lady Booby* wyciągnąwszy z kieszeni znaleziony rękaw, i spinkę, pytała śmiejąc się, czy-
iebyto było. *Milord* przyznał się na tychmiał do nich mówiąc, że jest lunatykiem, albowiem zamiast wstydzenia się tego przypadku, udawał, iakby piękna *Slipslop* hołd iego przyjęła.

Pod czas śniadania dano znać, iż *Andrews* z *Zoną* przyjechał, których *Lady* z wielką przyjęła grzecznością, drżąc czekała ich decyzji, *Jozef* i *Fanny* takie uczuli porusze-

nia,



nia, iak *Ocdyp*, gdy *Phorbas* miał wyiawić los iego.

Pan *Booby* niecierpliwy wie-
dzieć końca rzekł natychmiał
do swego Teścia, iż więcej tu
znaydzie dzieci, niżeli się spo-
dziewał,,oto iest córka,którą cy-
,, gani wykradli,,przydał biorąc
,, *Fanny* za rękę, i prowadząc ją
,, przed starca.,,MogęW Pana u-
,, pewnić, odpowiedział *Andrews*
,, zadziwiony, iż nigdy więcej
,, nie miałem dzieci prócz
,, *Jozefa* i *Pameli*.,, Te słowa
nappełniły kochanków naszych
radością, a Lady smutkiem:
kazała natychmiał zawołać
Jrlandczyka, który.. powieść
swo-



swoię pòwtòrzył. Ledwie co skończył, stara *Andrews* okazując znaki nadzwyczajney radości przyciskała *Fanny* do swego łona wołając, iż to iey córka.

Wszyscy się zadziwili słyszając tę kobietę przyznającą się do córki, o której mąż nie wiedział. Kochankowie mieli się za zaginionych, a staruszek sam nie wiedział, co myśleć, żona jego tym sposobem zaczęła mówić. „Może sobie przy-
 „pomniesz nayukochańszy mężu,
 „żem była w ciężv w ten czas,
 „gdy Regiment, w którym
 „byłeś Sierżantem, był kom-
 men-



„ menderowany do *Gibraltaru*.
„ Bawiłeś tam lat trzy, tym
„ czasem miałem tę córkę,
„ którą przed sobą widzisz, i
„ którą teraz poznaię, ponie-
„ waż karmitam ją pòty, pòki
„ nie była wykradziona, cho-
„ ciaż miała miesięcy ósmna-
„ ście. Dwie cyganki, z któ-
„ rych iedna nosiła dziecię na
„ ręku, przyszły dnia iednego
„ do mnie chcąc mi wróżyć;
„ pytałam się ich, ieśli w do-
„ brym powrócisz zdrowiu, aże
„ mi dobrą czyniły nadzieię,
„ zostawiwszy dziecko wko-
„ lebce poszłam po piwo dla
„ nich, lecz uciekły tym cza-
„ sem, gdy ja była w piw-
„ ni.



„ nicy: obawiałam się, ażeby
„ mi czego nie ukradły, i po-
„ częłam wżyskie rzeczy
„ przeglądać nie myśląc o dzie-
„ cięciu, o którym rozumiałam, że
„ śpi. Słyszac potym płacz pod-
„ niosłam firanki kolebki rozu-
„ mieniac, iż córkę moję bio-
„ rę. Ach jakie moje było
„ zadziwienie, gdy miało
„ zdrowey, i czerstwey córki
„ konającego prawie znala-
„ złam chłopca. Pobieglam
„ zaniemi rwąc sobie włosy, i
„ okropne wydając krzyki,
„ lecz próżno, nic odtąd o nich
„ nie słyszałam. Powróciwszy
„ do siebie: biedny Jozef, on
„ to był, spojrzai na mnie tak
„ tkli-



„tkliwie, iż mu żadney nie
„mogłam czynić krzywdy
„mimo wściekłości, która mię
„opanowała. Jeden sąsiad,
„ktòrego wrzaski moje przy-
„wabiły, radził mi mieć o nim
„starańie mówiąc, iż Bóg nad-
„grodzi mi tę litość wracając mi
„còrkę. Wzięłam to dziecię na-
„ręce, i podałam mu pierś, ktò-
„rą przyjął, z czasem tylem
„do niego powzięła przywią-
„zania, ilem go miała do tey,
„ktòrąm sama na Świat wy-
„dała. Żywności na ów czas
„bardzo były drogie, miałam
„wtenczas dwoie dzieci, ktòrych
„z włafney pracy niepodobna
„mi było wyżywić, prosiłam
„więc



„ więc o wsparcie z Parafii,
 „ lecz miasto tego wzięto
 „ mię z dziećmi z rozkazu
 „ Kommissarza, i zaprowadzo-
 „ no do inney wsi opietnaście
 „ mil od tey odległej. *Jozef*
 „ (takie jest imię którem mu
 „ dała, i Bóg wie, ieżeli był
 „ chrzczony) miał około pię-
 „ ciu lat, gdyś powrócił z
 „ *Hiszpanii*. Gdym ci go po-
 „ kazala, uściśkałeś go, nie
 „ uważając na iego lata. Wi-
 „ dząc, że żadnego nie masz
 „ podeyrzenia, zachowałam
 „ dotąd sekret, obawiając się,
 „ ażebyś go nie żnienawidział.
 „ Oto jest prawdziwa treść te-
 „ go przypadku, gotawam to
 „ , po-

„ potwierdzić przyśięgą, iże-
 „ liby tego była potrzeba. „

Kramarz, który uważnie
 słuchał, comówiła stara *An-*
dreas, spytał się, iżeby Syn
 iey mniemany nie miał zna-
 mienia iakiego na pierśnachu
 nakształt poziomki, tak iest,
 odpowiedziała. Zgromadzenie
 gdy żądało widzieć te poziom-
 kę, *Jozef* rozpiąłszy kami-
 zelkę pokazał ją. „ Dobrze
 „ moja żono, rzekł *Starzec*,
 „ ciesząc się, że pozbył ie-
 „ dnego dziecka, dowiodłś,
 „ że to nie nasz Syn, ale też
 „ nie wiem, iżeby to prawdzi-
 „ wa Córka naša. „ *Xiędz*
 Wika-

Wikary prosił *Jrlandczyka*, ażeby
 jeszcze raz powtórzył wszy-
 fkie okoliczności tey zamiany,
 której oczewiſtym dowodem
 było znamie *Jozefa*. Na to
 ſłowo *poziomka*, które ſię już
 kilka razy o iego obito uſzy,
 ocucił ſię, iakby z letargu, i
 uderzając ſię kilka razy w czo-
 ło mówił: „ ſłyſzałem kiedyś
 coś o poziomce, i o dziecku
 „ ſtraconym.... lecz przypom-
 „ mieć ſobie nie mogę.. Wtym
 wszedł lokay wołając go pier-
 wey, nim mu pamięć raczyła
 przyſić na pomoc.

Podczas iego niebytności
 Kr marz upewnił *Jozefa*, iż
 nie-

„ że przeznaczenie będzie na-
 „ szym przewodnikiem w tym
 „ dochodzeniu, gdyż W Pana
 „ nie odstępę pòty, pòki nie
 „ będziez poznany.”

Fortuna, ktòrey kaprys czę-
 stokroć nas ze wszytkim spła-
 szcza, albo iak naywyżey na
 swoim wytacza kole nigdy nam
 miernie nie sprzyiając, nie da-
 ła im błakać się po kraju przy-
 wodząc tegoż samego czło-
 wieka, ktòrego szukać miano.
 Czytelnik może sobie przy-
 pomnieć, że Pan *Wilson* przy-
 rzekł nawiedzić Xiędza Wika-
 rego. Przyjechał więc do nie-
 go, a dowiedziałzy się, że jest
 w

w Zamku, kazał go wywołać. *Adams* opowiedział mu wszystkie okoliczności, dla których nocował w Zamku, a gdy nakoniec wspomniał o dziecku, które miało poziomkę na pierśiach: „Ach! kochany przyjacielu „ zawołał Pan *Wilson* unosząc radością, „ prowadź mnie „ tam, albo umrę. „ Wszedł natychmiast do Sali, a nie zważając wcale na przytomnych pobiegł do *Józefa*, i prosił go drżącym głosem, aby mu pokazał pierś swoją. Tym czasem Xiądz Wikary klaskając w ręce. krzyczał: *Hic est, quem quaeris, inventus est.* Pan *Wilson* wyrzawszy znamię uściskał

Józefa okazując znaki nadzwyczajney radości, a obfite wylewając łzy wołał: „Ach Synu!
 „Synu mój kochany, niech teraz
 „przeznaczenie mną rozrzą-
 „dza, umrę chętnie znalazł-
 „szy ciebie. „*Józef* lubo
 mocno poruszony, nie dał się ie-
 dnak tak gwałtowną unosić ra-
 dością, lecz gdy wszystkie po-
 równano okoliczności, i stan
 jego był poznany, rzucił się do
 nóg Ojca, i obłapiwszy kolana
 jego prosił o błogosławieństwo.
 To widowisko wszystkich przy-
 tomnych poruszyło, iedna tylko
 Łady *Booby* przeciwne dozna-
 ła uczucia, nie mogła się w
 przytomności wszystkich przy-
 pa-

patrywać zdarzeniu, które zni-
fzczyło wszystkie iey nadzieie.
Nagle iey odeyscie podało przy-
czynę rozmaitych, i nienaypod-
chlebnieyszych dla niey uwag.

R O Z D Z I A Ł XII.

Dokończenie tej Historyi.

Gdy *Fanny* okazała radość
swoję z przyczyny znalezio-
nych Rodziców, i upewniła ich
o uszanowaniu, i miłości swoiey,
stara *Andrews* ścisnęła ją czule,
mówiąc iednak, iż bardziey
iey nad *Jozefa* kochać nie mo-
że. Co do Oyca, ten zawsze
w swoiey zostawał flegmie,
albo-



albowiem skoro tylko odbył ceremonie poznawania córki całując iey lice, i żegnając ją zwyczajem Angielskim, użalał się gorzko na to, iż jeszcze luki nie palił.

Pan *Booby* nie znając, co się działo w sercu *Ciotki* wnosił sobie, że nagłe iey oddalenie się pochodziło z dumney wzgardy tej Familii, z którą ow się spokrewnił, chciał natychmiast z Zamku wyiechać.

Powinizował Panu *Wilson*, i Synowi iego, a uściskawszy potym *Fanny* nazywając ją kochan: Siostrą, zaprowadził ją do .

do *Pameli* żony swoiey, która
iǎ z wrodzonǎ sobie obłapiła
pokorǎ. /

Pan *Booby* posłał potym do
Ciotki donosząc o wyiezdzie
swoim, która mu szczęśliwey
kazała życzyć drogi wymawia-
iǎc się, iż dla słabości nie mo-
że się z nim pożegnać. Złą-
czywszy się z *Pamelǎ*, *Fanny*, i
Jozefem prosił Pana *Wilsona*,
ażeby chciał z niemi iechać,
do czego nakoniec nakłonił go
obiecuiąc natychmiast posłać
umyślnego z tą nowinǎ do Pani
Wilson: ten albowiem czuły
małżonek niczym bez podzia-
łu cieszyć się nie mógł, a wie-
dział



dział, że nic nie brakowało do
ufzcześnieńia kochaney *Hen-*
ryetty, iak tylko znalezienie
Syna od tylu lat oplakanego.
Staruszką z Zoną, i z dwiema
córkami umieszczono w Kare-
cie, a Pan *Booby*, Pan *Wilson*,
Pan *Jozef*, Xiądz Wikary, i
Irlandczyk iechali konno, i tak
nie tracąc wiele czasu oddali-
li się od zamku.

W drodze *Jozef* wyznał Oycu
miłość swoją ku *Fanny*, i za-
myśl ożenienia się z nią. Zpo-
czątku P. *Wilson* okazał nie-
iaki wstręt od tego ożenienia,
które mu się dla Syna iego
wca. nieprzyzwoite zdawało,
ie-

iednak widząc, iżby go nie od
tego wstrzymać nie potrafiło,
rzekł, iż gdyby tyle, ile on mó-
wi, miała cnot, bez wątpienia
nierówność stanu niemiby się
nadgrodziła, i takowe przymio-
ty zastąpiłyby miejsce naybo-
gatszego posagu, lecz wycią-
gał od Syna, ażeby ślub był
zawieszony do przyjazdu Mat-
ki, na co *Józef* z uszanowa-
niem zezwolił. To przewle-
czenie mocno ucieszyło Xię-
dza Wikarego, gdyż przez te
kilkę dni mógł mieć czas ogło-
szenia trzeciej zapowiedzi, i
połączenia swoich Parafianow
bez dyspensy.



Radość, którą z tą uczuła,
 (bo takowe ceremonie nie-
 żmierney zdawały mu się być
 konsekwencyi) sprawiła, iż
 drgając nogami, botknął ostro-
 gami konia. Był to zwierz
 dumny, a wcale niezwyčajny
 do zcierpienia takowej krzy-
 wdy zwłaszcza od tak mizernego
 jezdźca. Chcąc więc mścić
 się począł biegać, i swywolić,
 poki wzgardzonego nie zrzu-
 cił ciężaru. *Józef* widząc ten
 przypadek popędził mu na po-
 moc, *Fanny* załowała go, a
 drudzy się śmieli: tym czasem
 koń wracał się do stajni, a ry-
 cersz ztrząsał z siebie błoto, któ-
 ryś obłacie był okryty.

Czła-

Człowiek iadący przeciwko nim konnokazał masztarzowi swemu złapać owego rumaka, i oddał go Xiędzu Wikaremu, który zbliżywszy się poznał, iż to ten sam Kommissarz, przed którym on, i *Fanny* orozboy oskarżeni byli, gdzie tylko co z przyczyny *Eschilla* nie poszli do więzienia; dowiedział się od niego, iż ten sam człowiek, który ich oskarżył, nazajutrz był poymany, i teraz w taczkach robi, jako przekonany okilkakrotnie popełnioną kradzież.

Po skończonym pożegnaniu się Xiędza z Kommissarzem, *Adams* wsiadł na swego konia i co to-
wiek

wiek na *Jozefa* rozgniewany, że mu chciał dać powolniejszego. Bardziej szczęściem niżeli umiejętnością ochroniony od drugiego przypadku przybył z całym zgromadzeniem do Pana *Booby*, który ich przyjął według dawniejszej gościnności *Anglików* dotąd jeszcze po części trwającej w kilku Familiach, które w odległych mieszkaia Prowincyah.

P. *Booby* zaraz po przyjeździe swoim wysłał poiazd po Panią *Wilson*, która nazajutrz przybyciem swoim wszystkich uwieńczyła nadzieję, gdyż po okazywanych znakach nadzwyczaj-



czayney radości, i czułości z
widzenia Syna swego, chętnie
na iego z *Fanny* zezwoliła
ożenienie.

W niedzielę X. Wikary za
zezwozeniem tamecznego Pleba-
na złączył tych czułych ko-
chanków śłodkim, i nieprzer-
wanym węzłem. Skromność *Fan-
ny*, radość *Jozefa*, anadewszy-
fko prawdziwa pobożność Xię-
dza okazała się zupełnie pod-
czas tej ceremonii. Nie mógł
się wstrzymać od głośnego upo-
minania Państwa *Booby* za to,
że się śmieli w tak Świętym
mieyscu, i wczasie tak wa-
żnego obrządku. To o to ie-
go

go naygłównieyszym zdaniem, iż będąc Ministrem Naywyższej Jstności, nic nie powinien uśłąpić z swoich prerogatyw, kiedy sprawowaniem obowiązków urzędu swego był zatrudniony, lecz ta surowość, zniknęła, skoro tylko oiego szło o sobę.

Posłabie całe zgromadzenie udało się do zamku Pana Booby, gdzie ich wspaniała czekała uczta. Cały dzień był przepędzony w niewinney wesołości. Owe żarciki, których w podobnych okolicznościach częstokroć bez względu na obyczajność używa szlach, wciągały się

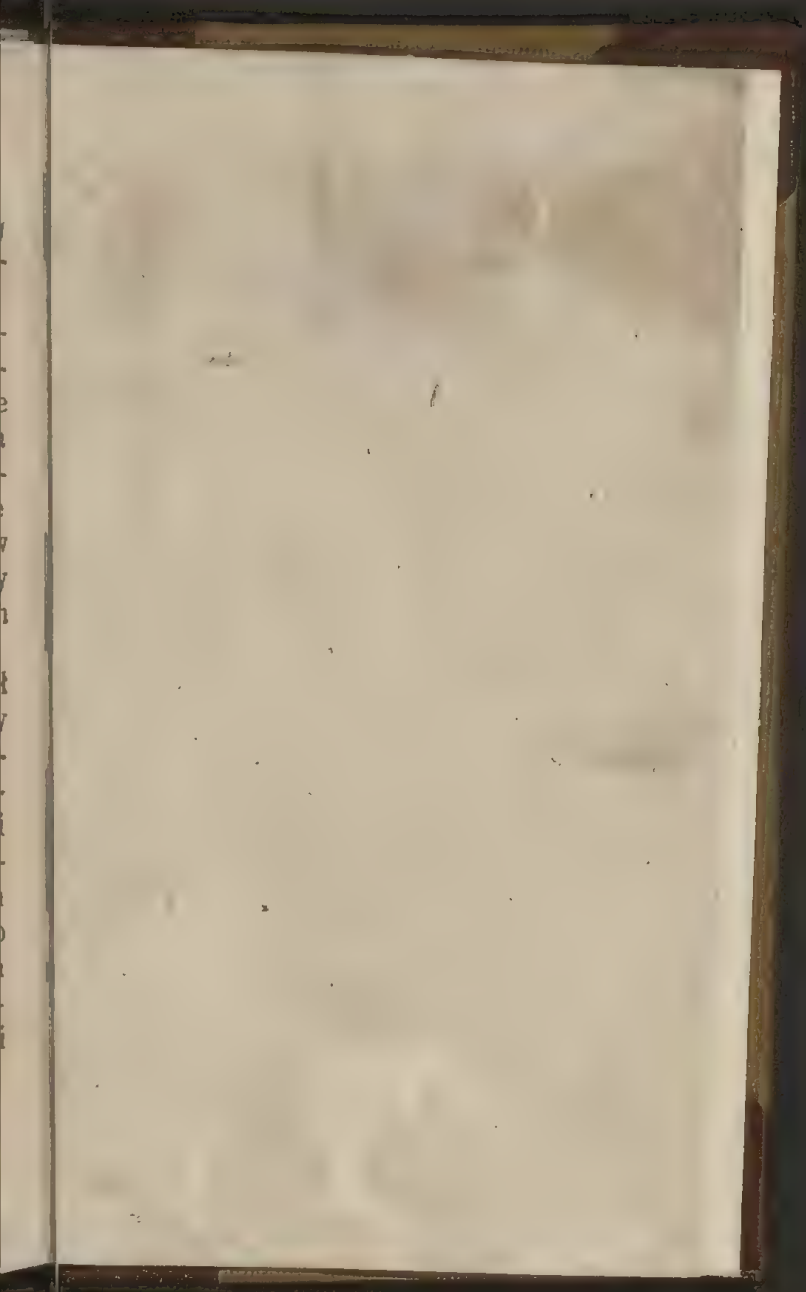


donosi mi, iż wdzięczna *Fanny* wkrótce na Świat ma wydać owoc cnotliwej miłości.

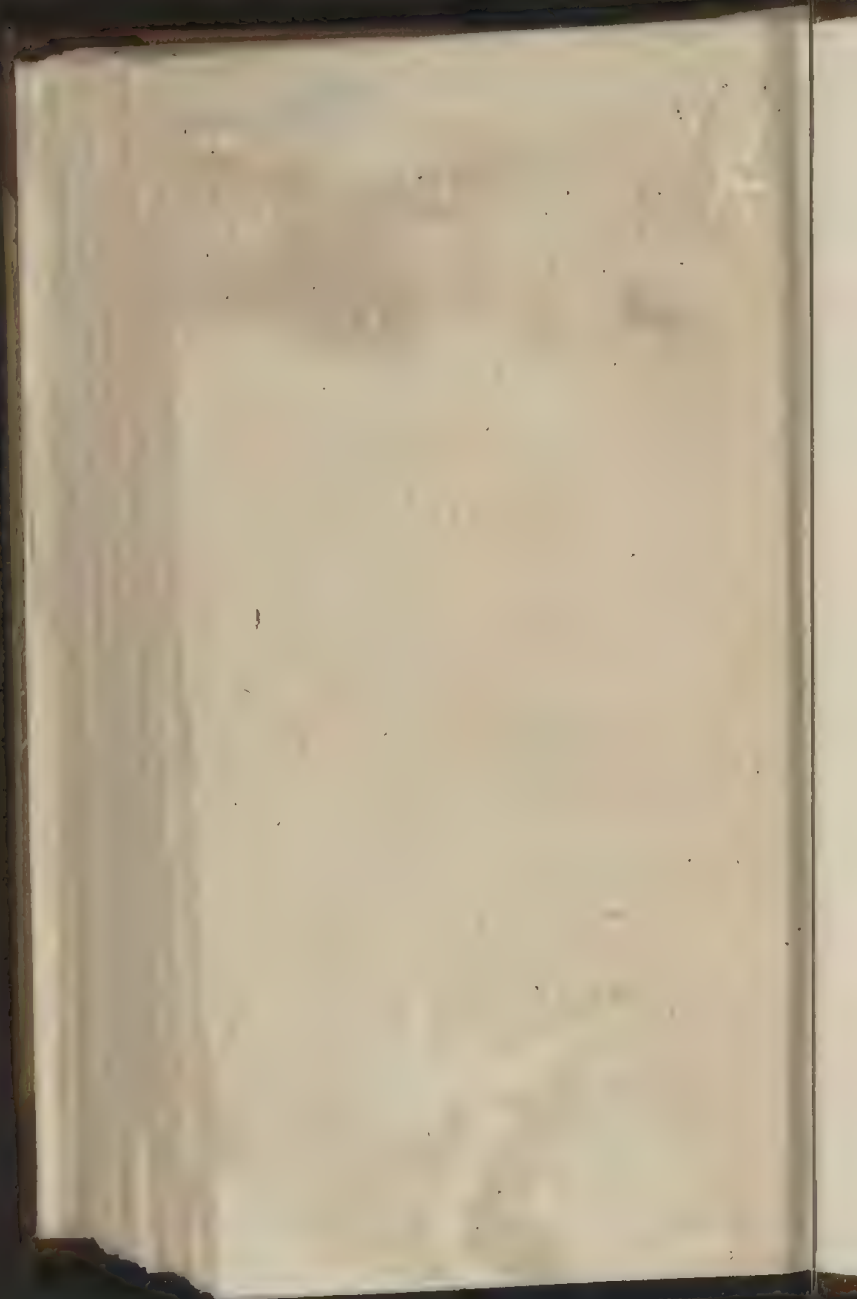
Pobożność, ludzkość, i cnotliwa gorliwość Xiędza Wikarego o Paraśianów swoich wkrótce była nadgrodzona przez Pana *Booby*, który mu wyrobił Beneficium 1000. Talarów rocznie wynoszące, gdzie dotąd w pieczołowitości około trzody swoiey wzorem jest dobrych Pasterzów.

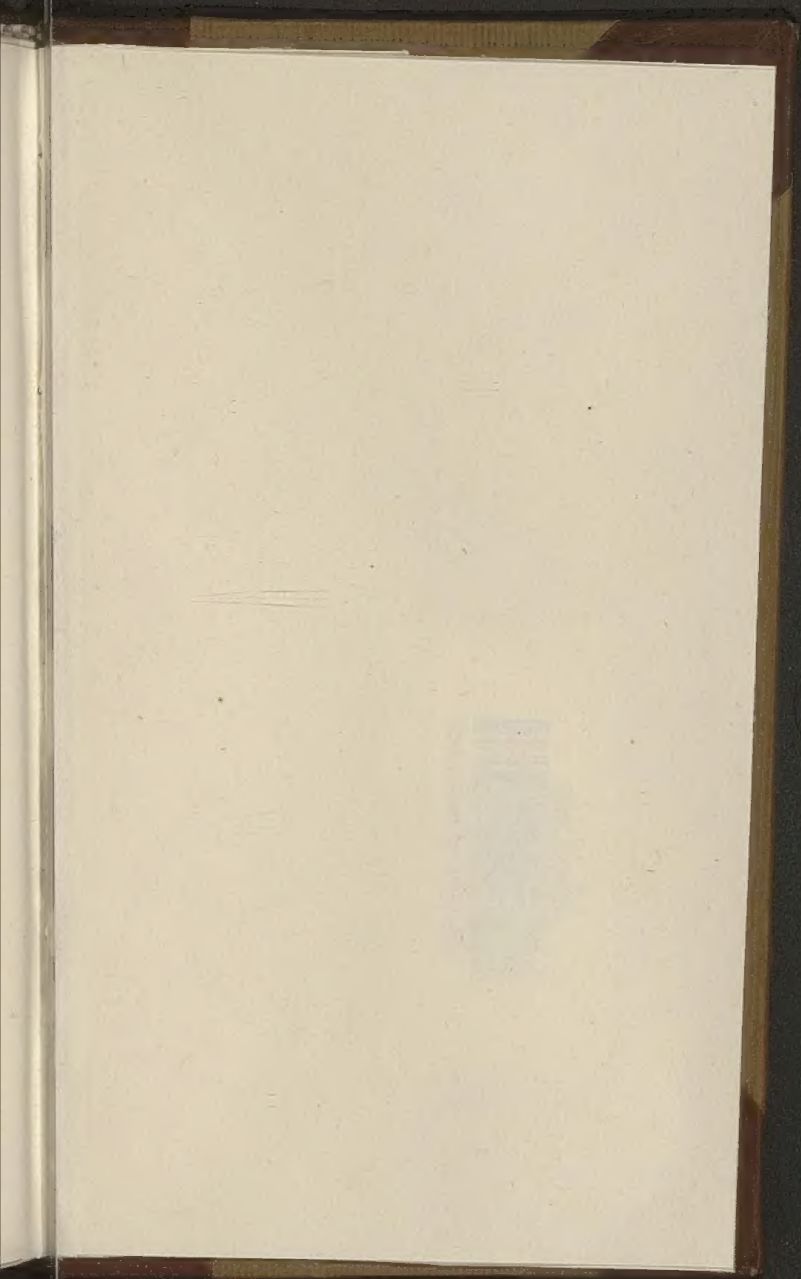
Młody Pan *Wilson* nie chciał tego dopuścić, ażeby pocziwy Kramarz od niego miał się oddalić, i do zgonu życia iego dawał mu dowody wdzięczności swoiey. Lady *Booby* dowiedziawszy się o nieszczęśliwym dla niey weselu pojechała do Londynu, gdzie wkrótce jeden młody, i hoży kapitał od dragonii, *Jozef* z iercz, i pamięci iey wyga...

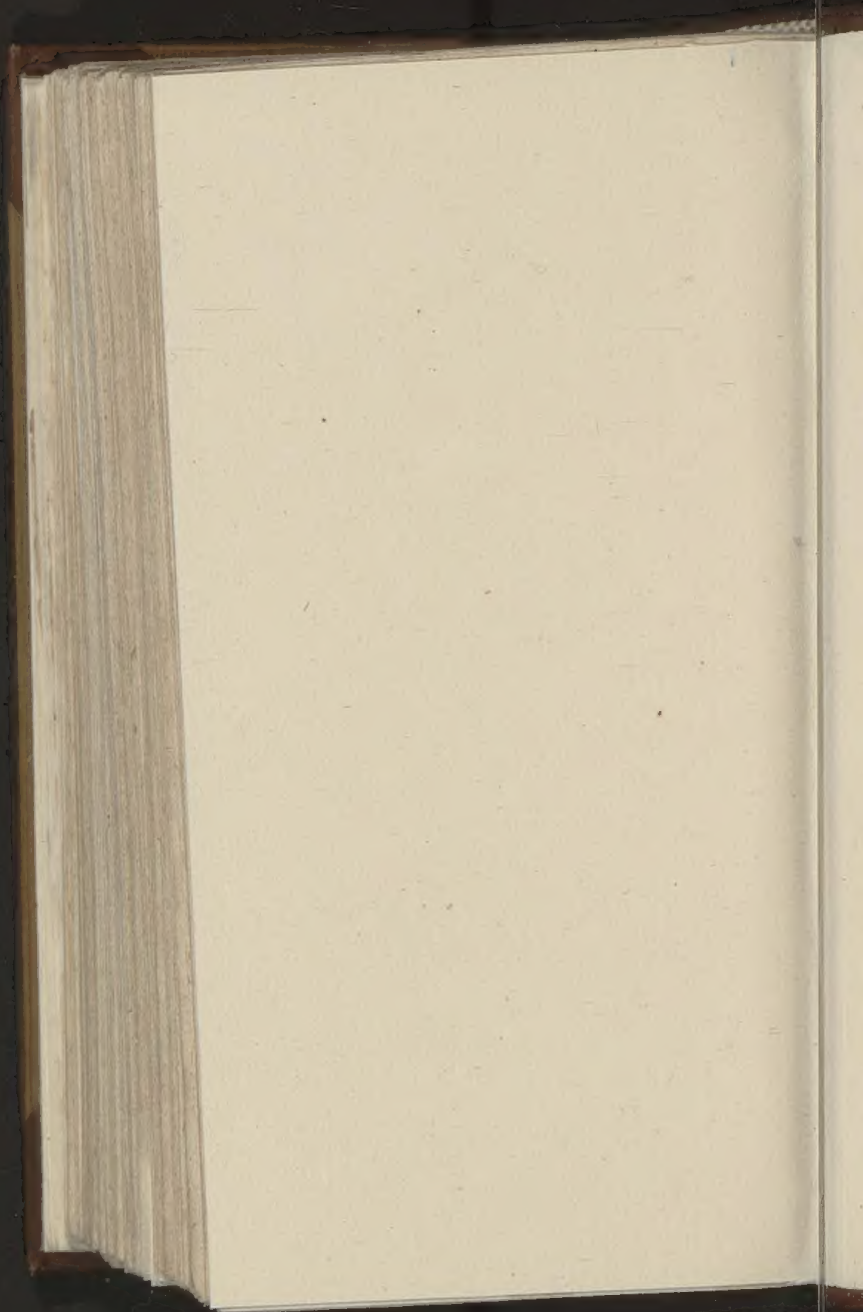
KONIEC.



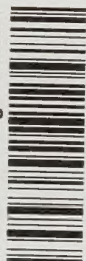








Biblioteka Jagiellońska



stdr0025895

